ROK XXI. CZERWIEC 1913. ZESZYT III.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ Konwiktu, Sodalicyi konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Prenum. roczna 3 k. (za granicą 4 k.), zeszyt 75 h.



Najłatwiejsze, bo najtańsze broszury do rozszerzania!
Cena egzemplarza 4 hal.
Skład główny: w Krakowie, ul. Kopernika l. 26.

Od początku tj. od r. 1901—1913 wyszły następujące zeszyty:

:: :: „GŁOSÓW KATOLICKICH“ :: ::

Nr Nr. (1). O niebie i chlebie. — (2). O wyborach. — 3. Sprawiedliwość i miłosierdzie. — 4. O obowiązkach i akcyi katolickiej pracy na polu społecznem. — 5 Biskup Ketteler i jego społeczna działalność. — 6. O potrzebie religii — 7 Ojciec Św. Leon XIII. a demokracya chrześcijańska. — 8. O spółkach pożyczek i oszczędności systemu Raiffeisena. — 9, 12, 26, 46, 63, 67, 68 Rodzina chrześcijańska. — 10. O nauce Chrystusa Pana. — 11 Jakich chce mieć Papież demokratów. — 13, 14, 15. Jest Bóg! — 16, 17, 18. Spowiedź jaką być powinna i jak się do niej gotować. — 19. Matka Boska z Lourdes. — 20. Jezus Chrystus. — 21, 22, 23. O prawdziwej religii — 24. O Różańcu 25. O czyścu i duszach czyścowych — 27. O przekleństwie — 28, 29, 30, 31, 34 O Najśw. Sakramencie — 32, 33. Głos Arcypasterski w sprawie społecznej — 35, 37, 38, 39, 42, 44, 49. Msza św. — 36. Leon XIII, jego życie i działalność. — 40, 43. Alkoholizm i pijaństwo — 41 Wymówki grzechów. — (45) Pius X, Papież. 47. O przesądach i zabobonach — (48). O św. Aniołach — 50. O Niepokal Poczęciu N. M. P. 51, 52. Dokąd idziesz, dokąd zajdziesz? — 53. O największem nieszczęściu człowieka. — 54. O poście. — 55. Ostrożnie z ogniem. — 56 Czas to pieniądz. 57, 58 Ubezpieczenie życia. — 59. O modlitwie. — 60. Pogadanka o szczęściu. — 61. Chwila stanowcza. — 62. O Opatrzności Boskiej — 64 Prawdziwa oświata — 65. Niedola pobożnych, a szczęście grzesznych. — 66. O pracy. (69), 70, 71. Pogadanki popularne o socyaliźmie. — 72, 73. Encyklika „Rerum novarum“ Ojca św. Leona XIII. 74. O wierze. — 75, 76, 77. O największym skarbie człowieka. — 78 Pracuj i odpoczywaj po Bożemu. — 79. Niedziela co ci daje? — 80. O akcyi katolickiej. — 81. Katolik wobec niedzieli 82 Co nauka mówi o wszechświecie? — 83. O naszym systemie słonecznym — 84. O zakonach. — 85 Cud św Januarego. — 86. Pielgrzymki i odpusty — 87. Precz z loteryą. — 88. Ojciec chrześcijaństwa. — 89. Co sądzić o niedowiarkach. 90. Kościół dzieło Boże — 91 Szermierze niewiary — 92. Głosy narodów o Bogu. — 93. Apostolstwo ludzi świeckich. — 94. Jak powstała ziemia? — 95. Czy jest życie za grobem? — 96. Codzienna Komunia św. 97. Czy socyalizm jest dzieckiem chrześcijaństwa? — 98. O Sakramencie chorych — 99. Broń swego nie ruszaj cudzego — 100 Dziesięć „pamiętaj“ dla wychodźców — 101. Precz z karczmą! — 102. Precz z procesami! 103, 107. Wrogowie ludu — 104. Dom katolicki. 105, 106. Dziewica Orleańska. — 108. Maryawici. — 109, 122 Fałszywe hasła — 110, 124 Co mówią i piszą o żydach? — 111. Chrystus Bóg (wedle świadectw. św. Ewangelii). — 112. Masoni. — 113. Drogi do karczmy. — 114. Spowiadać się czy nie? — 115. VI. „Nie cudzołóż!“ — 116. Karol Lueger. — 117. Królowa Jadwiga. — 118. Życie nad stan. — 119. Niezależni w Ameryce — 120. Bohater chrześcijański. — 121. Wiece katolickie — 123. Czy katolik a ewangelik to jedno. 125. Spowiedź a spowiednicy — 126 Pius X a dzieci — 127. Wskrześmy łaskę Bierzmowania. — 128. Czy woda, czy trunki? — 129. Cierpienia. — 130. Czy tylko o duszę troszczy się Kościół? — 131. Jak Kościół daje chleb powszedni? — 132 Wzgląd ludzki. — 133. Jak biedzie zaradzić? — 134. Karciarstwo. — 135 Jezus Chrystus i jego posłannictwo — 136. Człowiek. 137. Rozwody — 138 Co to jest Sakrament? — 139, 140, 141, 142, 143. Ks. Piotr Skarga T. J. — 144 Pierwszy człowiek. — 145. Wiek Eucharystyi. — 146. Brońmy się! nie dajmy się! — 147. Wolno być chrześcijaninem. — 148. Prawdziwy krzewiciel oświaty. — 149. Chrześcijanin wobec śmierci. — 150. Gdzie Piotr, tam Kościół. — 151 Zamykanie szynków w niedziele i święta. — 152 Wielkie święto Krzyża


ABITURYENCI Z R. 1913.

KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ: Konwiktu, Sodalicyi Konwiktowej, Chyrow. Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Nr. III. CZERWIEC 1913.

Ponad wiry.

Ty płyniesz na tej fali, co w piersi spieniona,
Wybucha w świat ułudy całym snopem szału,
Młodzieży, w dziki odmęt pogrążona,
Ty rwiesz się nad przepaście skrzydłami zapału.

Lecz nie znasz, co urwiska, co zwodnicze sidła,
A wirom powierzyłaś tętno swego życia,
I gonisz — nieopatrzna — cieni malowidła
Wśród spiętrzonych zawrotów, wśród wichury wycia.

I dokąd? i jak długo? pędzisz w szał spowita
A ślepem uniesieniem pchnięta na odmęty;
Czy nie wiesz, że w odmętach Charybda ukryta
Obok Scylli, co zieje jad zemsty przeklęty?

Stój! Nieszczęsna... bo wpadniesz w otchłań śmierci senną,
W przepastne wirów sploty, co ruiną grożą...
Młodzieży! stój! nad zniszczeń głębiną bezdenną!
Tam męty... tam zawroty... tam się wiry srożą...

Czy ci zbrzydły wiosenne rajskich łąk podmuchy,
I te słońca rozbarwne w tęczowe kryształy?
Że opuszczasz młodości opiekuńcze duchy,
Co ci serce i duszę do snu kołysały...

Czy chcesz grzebać w ruinie te młodzieńcze wzloty,
Co wezbrane czarami budzą cię z uśpienia
W imię wiary, nadziei i tej wielkiej cnoty,
Co miłością życiowe cienie rozpromienia.

Czy myśl nową — świetlaną chcesz rzucić w mogiłę
I wpleść ją w pieśń śmiertelną cmentarnej roztoczy,
Gdy pod wieko pogrzebne tłoczysz życia siłę,
Co na wiry porwana w cieniach śmierci broczy?

Czy chcesz czary ukochań zanurzyć w swawoli,
Co chwilę tylko drażni, aż w cieniach pogrąży,
Aż zamgli w wirach śmiechu... udręczy... zaboli...
Aż i serce i duszę przekleństwem obciąży.

Nie... przenigdy! — W tę przepaść, co podłością gnije,
Nie da się unieść młodzież, co zna górne cele;
Co wezbrane w swej piersi ognie życia kryje,
Hartowne szlachetnością, z nią jedną na czele.

Młodzieży! z pełnej życia chcesz zaczerpnąć czary,
Przeszukać jego tajnie od brzegu do brzegu:
Więc nie pójdziesz za widmem zamąconej mary:
Nie zboczysz... pójdziesz naprzód, w prostym życia biegu.

Ty wzlecisz ponad wiry, ponad męty mgliste,
Nad skłębione zawroty w rozpiętrzonej fali,
Nad wichrami rozdęte przepaście urwiste,
Gromami zaiskrzone w zachmurzonej dali.

Wysiłkiem orlich skrzydeł rozerwiesz chmur szmaty
I w strzępy je poszarpiesz gromem własnej siły,
A zwycięsko popłyniesz na podbojów światy
Na tych nurtach, co lawą z piersi popłynęły.

. . . .

Cieśń piersi wre i kipi... Zwróć ją na błękity!
Młodzieży, razem naprzód! pod świetlane zorze
Orlemi pnij się skrzydły, aż hen na słońc szczyty,
Aż nad gwiazdy słoneczne, aż w regiony boże.

Tam steruj, tam dobijaj: tam przystań po boju,
Ponad burzy zawieje, nad zawieruch męty;
Tam w górę ponad wiry — w bratnim serc zestroju —
Tam twój cel, twoje życie, twój ideał święty.

J. Pl.



WIEŚ W POZNAŃSKIEM.

Nie tylko oświatowo, bo wogóle niema analfabetów, ale ekonomicznie najlepiej z całej Polski ma się lud w Poznańskiem. Niema prawie t. zw. u nas chat, w których galicyjski i w Królestwie chłop musi mieszkać. Są zato przeważnie domy murowane i dachówką lub blachą kryte. Między innemi byłem we wsi Głuszynie. Ludność w niej rdzennie polska, jedynie w szkole nauczyciel z rodziną z Niemiec. Do Głuszyny jedzie się z Poznania 20 minut pociągiem pospiesznym, który staje Krzesinach (Kreising) kolonii niemieckiej, zamieszkałej jeszcze tylko przez sześć rodzin polskich.

Głuszyna to typ całkiem nowoczesnej wsi polskiej o wyglądzie wsi zachodnio-eurupejskich. Niema tam żadnych chat, tylko domy murowane, kryte dachówką lub blachą. Niema karczmy, w której arendarz rozpaja chłopów, aby ich potem wywłaszczyć z ojcowizny; chłop poznański już zmądrzał i wogóle nie pije, a często i nie pali. Pijaństwo bardzo źle jest wśród ludu widziane. Zato jest dom parafialny, w którym odbywa się katechizacya, w okresie zaś świątecznym odgrywa się tam jasełka i t. d. Rząd jednak teraz nie pozwala na otwieranie nowych domów parafialnych.

Okolica przeważnie równa, pola uprawiane w sposób racyonalny: do żniw używa się n. p. maszyn, przez co zyskuje się podwójnie, bo na czasie i na taniości. U skraju wsi krzyż, figura Matki Boskiej i kościółek z czerwonej cegły z probostwem, w którem czystość i porządek imponują. Miejscowy proboszcz, a raczej administrator, bo rząd za sprawę wrzesińską dotąd go nie chce zrobić proboszczem, oprowadzał mnie po wsi. Wstępowaliśmy do różnych domów, w których zawsze jednako serdecznie witano proboszcza. Wchodził też szanowny ksiądz (abstynent dla przykładu ludu) wszędzie pewny serdecznego przyjęcia i jednego pozdrowił, drugiego zapytał o robotę w polu, o dzieci, z każdym miał coś do pogadania, a wszędzie widziałem jednaką ufność do niego i uprzejmość.

Weszliśmy do domu najzamożniejszego gospodarza, posiadającego około 60 morgów austryackich ziemi. Żona zaprosiła nas do gościnnego

pokoju, który można nazwać salonem. Meble pluszem kryte, kanapa, stolik z kloszem i kwiatami, z boku lustro z konsolami, podloga woskowana i czysta jak lustro, a na ścianach obrazy. Zasiedliśmy na zaproszenie, a obok nas gospodyni, dobrej tuszy, prosta zupełnie na pozór kobieta. Spojrzałem na moje okurzone trzewiki (bo to był czas lipcowych upałów) i spostrzegłem się za późno, że w okurzonych trzewikach wszedłem do domu polskiego chłopa w Poznańskiem. Zapytałem wreszcie kobietę, czy dzieci umieją czytać i pisać po polsku. Spojrzała na mnie, jakbym z księżyca spadł i odrzekła spokojnie: „Ma się rozumieć, ja sama uczę, lub starsze dzieci". Opuściłem dom chłopa z tem uczuciem, że go chyba Niemcy nie zniemczą.

Zrozumiałem jest, że taki chłop ma kulturalne potrzeby; przedewszystkiem czyta. Prasa ludowa nigdzie w Polsce nie ma tylu abonentów, co w Poznańskiem. Niektórzy chłopi mają 2 do 3 pisma. Najwięcej czytywana jest „Gazeta grudziądzka" (przeszło 100.000 abonentów), „Katolik", „Przewodnik katolicki".

Uświadomienie narodowe jest też wśród ludu znaczne i coraz się powiększa. Niemcy też są wobec tego bezradni i poruszają myśl o zakazie polskich gazet.

Na uświadomienie narodowo-religijne w głównej mierze oddziałali księża, oni też byli pionierami dzisiejszego dobrobytu. Nie odrazu do tego przyszło, lecz powoli. Po wsiach przyczyniły się dwie instytucye: Banki ludowe i „rolniki" (towarzystwa) ze swym organem „Rolnik".

Banki ludowe systemu Schultze-Delitscha zrazu miały skromny początek i były zakładane sporadycznie tu i ówdzie. Organizatorem ich głównym był śp. ks. Wawrzyniak, człowiek, któremu się dziś pomniki stawiać powinno. Powoli powstała cała sieć tych banków ludowych o różnych nazwach, dla których okazała się potrzeba stworzenia centralnego banku, jest dziś nim „Bank związku spółek zarobkowych" w Poznaniu. Te banki pożyczały pieniądze pewnym ludziom, ale łatwo; to też nawet pracowity i trzeźwy wyrobnik mógł dostać pożyczkę na kupno gospodarstwa. Z pomocą tych banków ludowych uwolniono lud od lichwy żydowskiej, która jest taką plagą w Królestwie i Galicyi.

Druga organizacya, to towarzystwa, zwane „rolniki". Są to spółki udziałowe dla handlu zbożem, nasionami, maszynami rolniczemi, sprzedaży sztucznych nawozów i t. d. W takim „Rolniku" musi być przynajmniej dwóch urzędników, płatnych w miarę rozwoju spółki nawet po 400 i więcej marek miesięcznie. Jeden z urzędników musi znać się fachowo na kupiectwie, drugi na buchalteryi. Osobista rzutkość i spryt urzędnika bywa osobno lub lepiej nagradzana. Na czele spółki stoi rada nadzorcza, do której zwykle należy miejscowy proboszcz, właściciel wsi i i. Te spółki udziałowe zwane „rolnikami" ujęły w swe ręce cały handel zbożem i to, co do uprawy roli jest potrzebne. W ten sposób usunięto pośredników w handlu zbożem. Pośrednicy tacy, którymi byli

przeważnie żydzi, nakładali sami ceny na zboże, kupowali je nieraz na pniu, robiąc na tem lichwiarstwie interesa. Tak się dotąd dzieje w Królestwie i Galicyi. W Poznańskiem zaś dziś owe rolniki naznaczają cenę zboża i uwolniły lud od wyzysku. Ogromną zasługę w tej akcyi położyli polscy księża.

Prof. Alfred Brodnicki.

Coroczny dzień Skargi.

Jeszcze jedno, ostatnie, echo po roku jubileuszowym Skargi!...

Oto kilka stowarzyszeń zajęło się tą myślą, by dzień 27. września, będący rocznicą śmierci Skargi, pozostał we wiecznej pamiątce narodu. Z roku na rok, z pokolenia na pokolenie, dzień ten ma być poświęconym Skardze i hasłom ze Skargą związanym.

Jest w tym zamiarze niezawodnie wyraz serca i uczucia, które rozbudzone uroczystościami jubileuszowemi, pragnęłoby ten widok podniosły, jaki z zetknięcia się duchowego z postacią Skargi płynie, w jak najdalsze czasy przedłużyć. Jest to tosamo uczucie, które zmusza do obchodzenia corocznej pamiątki powstań, do święcenia co roku pamięci Kościuszki i Mickiewicza. Ponadto jednak tkwi w tym zamiarze myśl głębsza, zbliżona do tej, jaka jest podstawą corocznego obchodu 3. Maja.

Niema chyba w Polsce dzisiejszej inteligentnego człowieka, któryby nierozumiał, że wszystkie nieszczęścia kraju wypłynęły z tego zatrutego źródła. na które tak wymownie wskazywał Skarga — z antyspołecznych skłonności natury polskiej. Cóż zatem naturalniejszego nad to, by w tym kierunku skupiły się wysiłki energii narodowej, by krzyżowały się prądy i dążności, powstawały instytucye i związki tak o charakterze uświadamiającym naturę i objawy zła, jak też i o charakterze, wpływającym na wolę. A jednak nic podobnego nie widzi się. W innych zakresach, czy oświatowym czy ekonomicznym, stwierdzić należy większe lub mniejsze wkłady pracy, jakąś dążność i jakiś ruch i idący za tem rozwój, w tym zakresie, jeżeli nie całkowity panuje zastój, to w każdym razie nie zaznacza się ruch wybitniejszy. Jakieś w tym względzie znaczenie mogłaby mieć świeżo założona polska szkoła nauk polityczno-społecznych, oczywiście, gdyby stale był uwzględniany charakter etyczny kwestyi. Ale szkoła taka może wydać dopiero owoce po latach, ponadto dostępną jest tylko dla małej ilości słuchaczy. Tożsamo ograniczone znaczenie mają przygodnie zdążające w tym kierunku prelekcye szkolne lub poświęcone tej kwestyi prace publicystyczne. Najdonioślejszą jeszcze dla rozwoju tej sprawy jest praca stowarzyszeń, mających za zadanie wyrobienie charakteru i udoskonalenie wewnętrzne swych członków, w pierwszym rzędzie praca Kościoła. Z jednostek

składa się naród, z doskonaleniem zatem jednostek doskonali się i naród cały.

Jest jednak w tej nieodzownej reformie obyczajowo-społecznej pewien moment, który w pracy Kościoła może być tylko przygodnie uwzględniany. I Skarga swoje Kazania sejmowe nie mówił z niedzieli na niedzielę, ale w wyjątkowych chwilach, w obliczu sejmujących przedstawicieli całej Rzeczypospolitej, gdy na pierwszym planie nie tylko stało dobro jednostki, ile raczej ogólne dobro narodu Ponadto w chwilach takich wchodzi w grę także moment polityczny. który z natury swojej w pewnych przynajmniej szczegółach, nie bardzoby się nadawał na ambonę.

Wynika z tego, że dla wzmożenia ruchu obyczajowo-społecznego w duchu Skargi, pożądaną by była nowa jakaś inicyatywa, czy w formie stałych związków, czy w doborze odpowiednich chwil. Chodzi o to by jak najszersze warstwy narodu stale były uświadomiane o nieodzownej reformie wad społecznych charakteru polskiego i usilnie do podjęcia tej reformy pobudzane Rozum społeczny, którego w Polsce zawsze brak było, i silna wola, temu rozumowi posłuszna i ujarzmiająca antyspołeczne skłonności — oto ideał tej inicyatywy.

Nie ulega chyba kwestyi, że coroczny dzień skargowski czyto w formie wieczorków jak wieczorki mickiewiczowskie, czy z obszerniejszym programem, odpowiednich konferencyj czy zjazdów, dzień obchodzony w całej Polsce, a więc skupiający naród cały, zadaniu temu w znacznej mierze by odpowiedział. Zjawiająca się z roku na rok dzisiejszem społeczeństwie postać Skargi, z podniesionymi jak zygzak błyskawicy rękoma i z piorunami w oczach, przeklinająca złodziejskie serce, prywatę, zawiść, warcholstwo i przebujały indywidualizm, posłać wieszcza, która przepowiadając otchłań, tak dosłownie urzeczywistnioną, tem samem najlepiej prawdziwość swych żądań uzasadnia — postać ta uśmiertelniona jako proroczy symbol losów narodu, ma taką moc wpływu i działania na podniesienie społecznego poziomu, jak żadna inna.

To jedno zadanie dnia Skargowskiego.

Zadania tego zamierzają podjąć się na razie czynniki ze sfer katolickich, a zamierzają dlatego także, że łączą z tem zadaniem inne zadania. Oto postać Skargi, będąca najpełniejszem wcieleniem katolicyzmu czynnego, może być silnym bodźcem dla wzmożenia akcyi katolicko-społecznej. Warto z tą postacią tę akcyę związać i stworzyć jeden dzień w roku, dzień akcyi katolicko-społecznej.

Dnia takiego dotychczas nie mamy. Mamy w roku kościelnym uroczystości wiele, które zasadniczo biorąc, silniej jeszcze tę ideę rozpłomienićby mogły, ale niema w nich tego wyłącznego skierowania ku temu celowi, które rozstrzyga o przeznaczeniu. A ważnym byłby taki dzień, dzień, któryby pilnował, ażeby w nim coś ważnego dla akcyi katolicko-społecznej się stało, w którym każdy Polak-Katolik poczuwałby się do obowiązku zrobienia czegoś dobrego dla Kościoła i Ojczyzny.

Jakby dzień taki w rzeczywistości się przedstawiał, trudno dziś szczegółowo określać. Musi instytucya tego dnia rozpocząć się od drobnych początków, od nabożeństwa porannego i uroczystego wieczorku, przyłączyć się później może coraz pełniejszy udział rozlicznych stowarzyszeń, które w dniu tym przedsiębrałyby jakąś szczególniejszą akcyę na zewnątrz. Jakiekolwiek zresztą będą losy dalszego rozwoju, sama instytucya takiego dnia daje rękojmię pomyślnego żniwa.

Nad dniem takim unosząca się pamięć Skargi mieści w sobie jedną pobudkę. Oto w dniu takim zgromadzeni spadkobiercy idei skargowskiej, czynem swoim najlepiej zaświadczą, że to, co stanowiło istotę Skargi, zjednoczenie polskości i katolicyzmu, że to trwa dalej niezachwianie i, że dla biednej skołatanej Ojczyzny tkwi w tem zjednoczeniu najlepsza rąkojmia przyszłości.

Ks. J. Pawelski.

Rzut oka na dwuletnią pracę „Polonii“ we Wiedniu.

Kiedy przed dwoma laty odbywała się uroczysta inauguracya „Polonii“ jeden z uczestników zakończył przemówienie słowami: „Vivat, crescat, floreat, „Polonia“! Chcąc dzisiaj stwierdzić o ile słowa te się sprawdziły musimy zwrócić przedewszystkiem uwagę na podwójny kierunek pracy, jaki łączy „Polonia“. Obok pracy wewnętrznej na polu naukowem w duchu katolickim zajęła się gorliwie młodzieżą rękodzielniczą polską we Wiedniu.

Pierwszy kierunek rozwija „Polonia“ przez odczyty i pogadanki urządzane co tygodnia dla swoich członków, zebranie towarzyskie, udział w publicznych obchodach i nabożeństwach, również przez utrzymywanie stosunków z polskiemi i słowiańskiemi towarzystwami we Wiedniu, zwłaszcza z Ligą słowiańską, katolicką akademików, do której „Polonia“ wstąpiła i gdzie działalność swą rozwinęła. W Kongresie Eucharystycznym i przygotowaniach do niego wzięła „Polonia“ udział i ułatwiła pobyt przyjezdnym z kraju uczestnikom.

Drugi kierunek pracy rozwinął się tak szybko i skutecznie, że zyskał wnet przewagę nad pierwszym. Kiedy rozpoczynano tę pracę, jeszcze pod kierownictwem ś. p. X. K. Felisia T. J., zgłosiło się zaledwie kilku terminatorów; dzisiaj dzięki gorącemu poparciu i zamiłowaniu w tej pracy między członkami „Polonii“ i pracy dwuletniej, akcya przybiera takie rozmiary, o jakich z początku nikt nawet nie myślał. Zebrania

terminatorów pod kierownictwem członków „Polonii" odbywają się co niedzielę i święto. Nauka katechizmu, gimnastyka i gry ruchowe, pogadanki illustrowane obrazami świetlnymi ze skioptykonu, zabawy towarzyskie, wykłady z historyi polskiej, śpiew, podwieczorek, lektura — zapełniają każde popołudnie niedzielne. Założono, za staraniem obecnego kierownika pracy społecznej, bibliotekę i czytelnię do której zaabonowano 40 czasopism; w ostatnim miesiącu odbyło się uroczyste otwarcie, w obecności licznych gości, Czytelni Towarzystwa Oświaty Ludowej i poświęcenie księgozbioru nadesłanego przez Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej. W czasie letnim odbywają się dalekie wycieczki i zabawy na wolnem powietrzu. W ostatnich czasach zaszedł także zwrot zasadniczy w administracyi pracy nad terminatorami. Aby zyskać poparcie szerszej publiczności polepszyć podstawy materyalne i zabezpieczyć ciągłość pracy w czasie wakacyi, kiedy członkowie „Polonii" wyjeżdżają z Wiednia, powstało z inicyatywy „Polonii" „Polskie katolickie Towarzystwo opieki nad terminatorami we Wiedniu", do którego zapisało się już wiele osób z poza kół akademickich. Zmiana ta nie narusza jednak bynajmniej stosunku „Polonii" do tej pracy zapoczątkowanej i ukochanej przez nią. Tem się tłumaczy wyjątkowo stanowisko jakie sobie „Polonia" zastrzegła w Zarządzie i Wydziale nowego Towarzystwa i specyalne prawa, zasłużone dotychczasową działalnością. W tym czynie „Polonii" okazała się jej żywotność, przywiązanie do pracy społecznej i prawdziwe zrozumienie szlachetnych zadań społecznych.

Na zakończenie podamy nazwiska osób, które czynnie dopomagają do rozwoju tej pracy. Po dawnym prezesie kol. Wolańczyku i kierowniku ks. S. Szurku zajął się pracą tą głównie obecny kierownik kol. J. Stach; nauki katechizmu udzielają naprzemian: O. Smodlibowski T. J., ks. F. Markowski i O. S. Skwierowski. Gorliwie pracują w zakresie przez Zarząd naznaczony koledzy: A. Tomaszek, prezez „Polonii", Jan Deskur, skarbnik „Polonii". M. Fischer, gospodarz „Polonii", ks. J. Lasek ,kol. H. Linderski, kol. A. Rożek, bibliotekarz „Polonii" i i.

Lokal „Polonii" znajduje się na ulicy IV. Mayerhofgasse 11. Parter, dokąd prosimy zwracać się z wszelkiemi zapytaniami.

Alfons Bronarski
sekretarz „Polonii".

Z NIEZNANYCH POEZYI
X. J. MORELOWSKIEGO T. J.

Utworami poetycznymi autora „Trenów“ na rozbiór Polski zajmują się wciąż literaci w seminaryach uniwersyteckich we Lwowie i w Krakowie. Nad „Trenami“ pracuje dalej Chyrowiak profesor A. Brodnicki (Patrz zeszyt 70 naszego Kwartalnika).

Obecnie udało się nam wynaleźć rękopis X. Iwona Czeżowskiego T. J., który w r. 1836. zebrał i przepisał kilkanaście pieśni i wierszy X. Morelowskiego. Ponieważ utwory te jeszcze nigdy nie były ogłoszone drukiem, więc wydanie ich przyczyni się nieco do poznania zdolności i charakteru poety. Jak z treści tych wierszy widać, niektóre z nich były pisane w młodości poety w czasie jego pobytu na Białejrusi, a inne już w Galicyi.

Do wsi Spaskiej *).

Spasie, letnie gniazdo moje,
Na wesołe miejsca twoje
Jako słowik przylatuję,
Skoro wdzięczną wiosnę czuję.

Przechadzki nieocenione,
Godne w pieśni być włożone!
Tu po łąkach, tu po lesie
Wszystko dobrą myśl mi niesie.

Gdy się ptastwo rozweseli,
Słucham wdzięcznej ich kapeli:
Gra bez kosztu, niepłacona,
Z ptaków muzyka złożona.

A najwdzięczniej w chórze ptaków
Słowik, leśnych król śpiewaków,
Grzmi po całym głośnym gaju,
A mnie zda się, żem ja w raju.

Wnijdę na górę wysoką,
Puszczę wolne w pole oko,
Leżą w koło rozesłane
Grunta zbożem zasiewane.

*) Spas, wieś należąca niegdyś do kolegium jezuickiego w Połocku, leży o ćwierć mili od Połocka nad rzeką Połotą.

Połota mi pod nogami
Mija prędkiemi wodami,
Łąki pachną mi koszone,
Serce rośnie zachwycone.

A sumienie mi nie psuje
Uciech, które serce czuje,
Próżno niesie w las zielony
Zły człowiek wzrok zamyślony.

Komu sęp na sercu siedzi,
Ten się wszędy z sobą biedzi;
Oczy ciemne bezbożnego
Gajów pięknych nie postrzegą.

Niech najgłośniej brzmią słowiki,
On nie słyszy ich muzyki:
Śpiewa mu melancholija,
A głos ptaków ucho mija.

Połota od złego człeka,
Wdzięki swe kryjąc, ucieka;
Ucieka i zboże w stronę,
Twarzą jego przelęknione.

Mnie inaczej rzeki płyną:
Nigdy z wzgardą mnie nie miną;
Mnie kłosy do nóg padają
Lub żartując uciekają.

Wesele me! co za całą
Nie kupić cię tę Ruś Białą!
Czy ja w mieście, czy ja w wiosce,
Nie daj takiej gryźć mię trosce.

Przeciw ateuszowi.

Niewdzięcznik — w sercu rzekł bezbożnik swoim,
„Nie znam ja Boga, pocóż go się boim?"
　　Gdyś stracił serce, oto wszak masz oczy,
　　Niechże cię wzrok twój po tym świecie toczy!

Czytaj po całej pisma Boskie ziemi:
Na kwiatach, drzewach, barwami różnemi
　　Dziwnie odzianych; ryczą lwy na ciebie
　　I morza huczą i wiatry po niebie.

Śmieje się ziemia, gwiazdy niezliczone,
Światłością twarzy Boskiej zapalone,
　　Śmieją się twoim głupim myślom z góry,
　　I słońce z gniewem uchodzi za chmury.

Tu kędy przeszedł, widzisz tak głębokie
Ślady stóp Pańskich — i niebo wysokie,
　　I niska ziemia, obłoki i stepy
　　Tych śladów pełne. — Nie był tu traf ślepy!

Ale, obłudny! i w sercu twem słyszysz
Głos Jego Boski, ilekroć uciszysz
Twych niespokojnych wrzawę namiętności:
Grzmi Bóg w złych sercach, w dobrych mile gości!

Do wszystkich jednym mówi Bóg językiem,
Wyznaj go sercem, nie bądź obłudnikiem;
Głos Jego Boski, głos natury całej,
Mądrym i prostym równie zrozumiały.

Nie zniosą Boskiej oczy ulęknione
Twarzy, — przed głosem góry ustraszone
Ucieką w morza i morza wybiegą
Z brzegów: ty widzieć, ty chcesz słyszeć Jego?

Gdyby przed każdym miał Bóg człekiem stawać,
Każdemu sprawę swego Bóstwa zdawać
Ludzkim językiem: Bóg ten twój ucieszny,
Byłby w swej mowie, jak ty w twojej, śmieszny.

Przeciw tym pisarzom, co mają cnotę za przesąd.

Cnoto! ozdobo i niebios i ziemi!
Próżno chcą ciebie wywody chytremi
Udać za przesąd, z ludźmi żyć niegodni
Obrońce zbrodni.

Jeźli jest cnota wymysłem, a czyny
Rozum hańbiące mają być bez winy,
Jakiż od zbrodni w ludziach mus konieczny
Rodzi wstręt wieczny?

Wstręt, co go cnoty największy oszczerca
Nigdy do szczętu nie wytępi z serca,
Ani do końca sumienia zagłuszy
Głosu swej duszy.

Niech mocarz jaki i skarby swe niezmierne
Świetną koronę i państwo obszerne
Stawiąc w nagrodę, tak ród do bezprawia
Ludzki namawia:

„Oto me wszystkie i skarby i kraje
„Temu wielkiemu zbrodniowi oddaję,
„Co wygóruje w złościach nad innemi
„Zbrodniami ziemi.

„Jeśli kto swego przyjaciela zdradzi,
„To niechaj braci, niechaj ojca zgładzi:
„Niech czułej matki serce z piersi wydrze,
Podobny hydrze.

„Jeśli kto z zguby dzieci się swych chlubi,
„On niech Ojczyznę, zdrajca, własną zgubi:
„Wszystkie świętości i ziemi i nieba
„Zdeptać mu trzeba.

„A jeśli dzisiaj nie mają narody,
„Ktoby za zbrodnie takiej chciał nagrody,
„Przyszłych pokoleń wzywam szereg cały
Do tej uchwały.

„Choć w późnych wiekach kto się kolwiek zjawi,
„Co się nad wszystkich ludzi zbrodnią wsławi,
„Niech ten zwycięzca państwo me posiada
„I berłem włada".

I któż się znajdzie, coby miał ochotę
Z tych nawet zbrodniów, co tak krzywdzą cnotę,
Zasieść na takim pełnym hańby tronie
W złotej koronie?

Nie wyda człeka żadne pokolenie,
Coby tak shańbił cnotę i sumienie,
A jeśli wyda duszę tak obrzydłą,
Wyda straszydło!

O wieczna wieku naszego sromoto,
W którym i ciebie trzeba bronić, cnoto!
A wmawiać w ludzi, walcząc z bezbożnością,
Że złość jest złością!

Po cóż sławimy dla miłej ojczyzny
Ciebie, Czarniecki! okrytego blizny,
Gdy jej obrońca i zdrajca wyrodny
Równej czci godny?...

Po coś, Żółkiewski! tak swój kraj miłował,
Żeś zań Twej wielkiej duszy nie żałował?
Za co ów świetny Jeniec*) w więzach słynie,
Gdy Polska ginie?...

O piękna cnoto! póki tę ziemię
Świetne rozumem zamieszkiwa plemię,
Wieczne kadzidła poniesie człek w darze
Na twe ołtarze!

Przeciw odmianie zwyczajów i obyczajów staropolskich.

Kędyż nasza polska stara,
Dawna szczerość, dawna wiara?
Nowe teraz obyczaje,
Nowe mody i zwyczaje.

Niegdyś udać twarz obłudną
Polakowi było trudno,
Staropolska nasza mowa
Szczere tylko miała słowa.

---

*) Tadeusz Kościuszko.

Pod kontuszem serce biło,
Lecz nikogo nie zdradziło:
W boju tylko na Tatary
Chytry bywał Polak stary.

Z zagranicy Polak młody
Cudzoziemskie wziął wprzód mody,
Potem cudze dały kraje
Nowe jemu obyczaje.

Już on zmyślić i twarz umie,
Nie tak mówi, jak rozumie:
I pod krojem teraz fraka
Inna dusza u Polaka.

Zresztą niech na barki swoje
Cudzoziemskie kładzie kroje,
Zrzuca przodków swych kontusze,
Lecz zatrzyma polską duszę.

Na widok „drogi Witolda“ *).

Do rycerzów polskich, służących po różnych krajach Europy, w Egipcie, w St. Domingo i t. d., w wojsku Napoleona.

Rycerze! coście cierpliwemi stopy
Obiegli kraje burzliwej Europy,
Coście Libijskie piaski udeptali,
I po Kolumba drogach się błąkali!

Cóż za zysk macie, odbierając blizny
Po cudzych krajach, dla cudzej Ojczyzny?....
Wódz Gallów, wasze przyswoiwszy czyny,
Zdobi swe skronie polskimi wawrzyny.

Na wodach Wasze napisane drogi
Nikną, i zatarł Ocean je srogi, —
Piaski Libijskie ślad wasz zasypały:
Ach nie te drogi Polakom do chwały!...

Tą drogą do niej sarmatom iść trzeba,
Co ją im same ukazały nieba, —
Po której idąc Witold nasz waleczny,
Stóp śmiałych na niej zostawił ślad wieczny.

Tą drogą idąc mężny nasz Żółkiewski,
Mieczem zwojował cały kraj Moskiewski,
Tą nazad wracał a cary podbite
Szli za nim, niosąc oczy w ziemię wryte.

Takieżbyś jeńce cny Batory imał,
By na tej drodze ciebie Rzym nie wstrzymał;
Tą dzisiaj drogą, gdyby Witold ożył,
Szedłby i północ drugi raz zatrwożył!

---

*) Droga, o której mowa w tej pieśni, znajduje się w Białej Rusi, w okolicach Połocka. Pospólstwo tameczne po dziś dzień zowie ją „drogą Witolda“.

Z okoliczności przywiezienia z Wiednia do Krakowa zwłok ś. p. Jana Woronicza,

Arcybiskupa Warszawskiego, Prymasa Królestwa Polskiego.

Jakiż Twój dziś, Prymasie, wjazd w Krakusa mury?
Pierwszy raz nam Twój przyjazd niesie żal ponury.
O szczęścia! o wesela ludzkiego niestałość!
Co nas niegdyś cieszyło, wzbudza dziś w nas żałość!

Mamy Cię i nie mamy, cny Gościu! u siebie:
Patrzym na Twoje zwłoki a nie widzim ciebie,
Gdzież ów duch Twój szlachetny, co tu z nami bawił?
Co nas cieszył, kraj zdobił, siebie w kraju wsławił?

To li usta Twe, z których strumień mowy złotej
Płynął i serca nasze porywał do cnoty,
Podobny bystrej Wiśle, — która nie zdrojami,
Ale smutna po Tobie, płynie dzisiaj łzami?...

To li Twe są uczone, sławny Wieszczu! dłonie,
Coś niemi grzmiał na lutni w Polskim Helikonie?
Już Twa lutnia, Muz Polskich łzami oroszona,
Milczy, — przy Maronowej lutni zawieszona.

Duch Twój wielki, Polskiego miłośnik narodu,
Czciciel Twego, Krakusie, i po zgonie, grodu:
Mocny filar Kościoła już nie żyje z nami,
Uszedł od nas daleko, — mieszka za gwiazdami.

Twa wiara, Twa pobożność, Twoje rzadkie cnoty,
Twoje większe nad ziemian zasługi, przymioty,
Nie mogły Cię pomieścić na przestronnej ziemi,
Szczupłej dla Cię i w Niebo, stąd uszedłeś z niemi.

O dwóch stolic pasterzu! dwóch stolic ozdobo!
Mamy Cię i nie mamy, choć jesteśmy z Tobą:
Jednak nam Twe od Ciebie darowane zwłoki,
Umniejszą wielkość straty, ulżą żal głęboki.

Wiersz do JWPana Erazma Komara przy posłaniu Jemu poprzedzającej pieśni.

Cny wieszczku Nad-wiślański, uczony Komarze!
Chociaż ci Muzy Polskie dały lutnię w darze,
I hojne dla Cię, pieniom twym nie skąpią wdzięków,
Mnie zaś tylko uczyły prostych rymu dźwięków:

Nie gardź jednak mym rymem, wszak i Wisła rada,
Gdy przy niej słaby strumyk mrucząc, do niej wpada.
Śpiewam twego pasterza, — wspólna też ma strata,
Śpiewam Polak Polaka, i niegdyś współbrata,

Nim piorun z Watykanu na mój Zakon strzelił,
I od męża takiego srodze mię oddzielił.
Przebacz więc, że i w Twojej i mojej żałobie,
Choć w słabych rymach, leję łzy na Jego grobie.

Obyś mi (gdyśmy oba po nim byli smutni)
Choć na chwilę udzielić twojej raczył lutni!
Zgoiwszy wspólne troski, pożyczonym darem,
Słynąłbym drugim w Tyńcu, uczonym Komarem.





Wola w wyborze stanu.

Wybór stanu bynajmniej nie jest tylko dziełem własnej rozwagi, uwzględniającej mądrą i życzliwą radę ludzi, szczerze nam oddanych i doświadczonych, ani nie jest tylko postanowieniem, powziętem w chwili skupienia, po serdecznej i pokornej modlitwie: lecz dziełem woli, szczerej i prostej, stanowczej i nieugiętej woli. Człowiek nie jest tylko rozumem, ale jest i wolą. Najwznioślejsze ideały, najroztropniejsze plany, najrozsądniejsze przewidywania przeszkód i trudności, najwyższe uniesienia serca nie dają jeszcze rękojmi dobrego wyboru stanu — bez współdziałania prawdziwej, żelaznej woli. Oczywiście wola musi się opierać na świadomości godziwego celu, na poznaniu środków doń wiodących i okoliczności czynu, — ale wola dopiero stanowi wykończenie człowieka, jest podstawą jego charakteru, jest rzeźbiarką jego cnót.

Tam tylko potężny i silny jest duch,
Gdzie wola potężne ma ramię"

(Jan Lam).

* * *

Obrać sobie stan i zawód znaczy: chcieć — po dojrzałej rozwadze i modlitwie — służyć w takim stanie Bogu i Ojczyźnie z niezłomną wiarą w możliwość pokonania za łaską Bożą wszystkich przeciwności, przeszkód i trudów, których nie brak żadnemu człowiekowi i w żadnej prawdziwie wielkiej i doniosłej sprawie.

Dotykam tu samego jądra wszystkich trudności w wyborze stanu. Trzeba chcieć, — rzetelnie i stanowczo chcieć! Nie łatwa to sprawa! Chcieć — nie jest jakiemś twórczem „fiat“ (stań się), nie związanem organicznie z całą przeszłością młodzieńca; chcieć nie jest tylko zdolnością, lecz rzeczywistą siłą. Ale siła ta jest owocem zaciętej i ustawicznej walki przeciw rozmaitym popędom i żądzom, które wolę usiłują podbić w niewolę i uczynić ją igraszką zmiennych pożądań. Chcieć to znaczy mieć wolność osobistą, panować siłą ducha nad siłami, które ujarzmiają samodzielność i hamują postęp. Chcieć jest zdolnością ze względu na przyszłość, ale chcieć jest i owocem usiłowań i pracy ze względu na przeszłość.

Stąd wybór stanu związany jest z całą przeszłością młodzieńca, jest wypadkową wszystkich fizycznych i moralnych jego zasobów, zarówno tych, które posiada z natury, jak i tych, które zdobył swą pracą i prawością. W obrębie warunków rodowych, majątkowych, rodzinnych i społecznych zostaje dla każdego dość szerokie pole rozmaitych stanowisk, wśród których młodzieniec ma swobodę wyboru. Do wyboru potrzeba woli, ale do należytego używania swej woli potrzeba stosownego wyrobienia w ciągu poprzednich lat. Ruskin gdzież napisał takie zdanie: „Największem nieszczęściem, jakie może nas spotkać, jest zyskać wolność, nie zasługując na nią“. Wobec takiego nieszczęścia staje młody człowiek, który przez wybór stanu ma stworzyć sobie podstawy szczęścia na czas i wieczność, podczas gdy nie zasłużył sobie na taką wolność stanowienia o sobie.

Oby młodzi za wczasu pamiętali o tej ważnej prawdzie, że wybór stanu, jako owoc dojrzałej i stanowczej woli, zależy od całego ich wyrobienia. Uczeń leniwy, którego trzeba było ciągle popychać do pracy, będzie gnuśny i bierny także wtedy, gdy przyjdzie chwila stanowcza, w której ma obrać sobie stanowisko społeczne; — a jeśli dla chleba będzie się musiał jąć pracy, — to zawód będzie dlań pańszczyzną, nie służbą obywatelską na chwałę Boga, pożytek ojczyzny i własne zbawienie! Młodzieniec zaś rozpustny i zepsuty w chwili rozstrzygającej o doczesnem, a może i wiecznem szczęściu, zespolonem zwykle z wyborem stanu, dla najszlachetniejszych i najdonioślejszych w skutki celów nie będzie miał już żadnego zmysłu, żadnego zapału! Niejedno prawdziwe powołanie do stanu duchownego lub do pracy społecznej w imię sprawiedliwości i miłości utonęło w bagnie nieczystości i samolubstwa. Trudno chcieć obrać sobie stan lub zawód, w którym potrzeba stałości zasad moralnych i konsekwencyi w życiu, jeśli się dotąd żyło wedle kaprysu i wrażeń chwili. Prawda, że w życiu niejeden się ustatkuje, że wielu jest „mądrych po szkodzie“; ale obrać sobie stan lub zawód nie znaczy bynajmniej zlepić jeszcze gmach z walącej się ruiny, lecz budować dalej i wyżej na zdrowych, niezmurszałych fundamentach.

* *
*

Młodzieńcze drogi, — czy odczuwasz żal do mnie, że wskazuję ci na minioną bezpowrotnie przeszłość, którą zmarnowałeś mniej lub więcej? Czy zniechęcisz się na myśl, że piękną przyszłość sobie zagrodziłeś już lenistwem, zmysłowością, niedołęstwem? Czyżbyś wolał, bym cię łudził fantastycznemi nadziejami, w które sam nie wierzysz?

Coś zaniedbał, to przepadło! „Czynów z progów przeszłości sam Bóg nie odwoła" (Deotyma). Ale przed tobą otwarta jest przyszłość, którą możesz okupić stracone lata i siły. W niedorzecznym tylko materyalizmie lub zabójczym dla energii fatalizmie mógłbyś załamać ręce i rozpaczać o przyszłości; — w świętej wierze naszej niema miejsca dla gnuśności i zniechęcenia! We wierze św. jest tylko miejsce dla żalu, — dla rozpaczy, dla małoduszności go niema; — a żal za przeszłe winy jest potępieniem złego i miłością cnót, jest śmiercią grzechu i zmartwychwstaniem do nowego życia, do nowych dróg!

Z wiarą w potęgę łaski, której nie odmówi ci Bóg, masz obrać sobie stan; — z wiary masz czerpać czystą i silną wolę, a z woli twojej, wspartej pomocą Bożą, powstanie piękne dzieło życia:

„Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie".
(Zygm. Krasiński).

Pod ożywczym wpływem wiary i łaski złamane siły dźwigają się na nowo, osłabione wzmagają się i mężnieją. Ale trzeba pozostać wciąż pod zbawiennym ich wpływem, rozważać prawdy wiary, pogłębiać je i zastosowywać w praktycznem życiu; — trzeba ze zdrojów łaski stale i gorliwie czerpać, zwłaszcza z Komunii św., aby obudzoną do czynu wolę podtrzymywać i umacniać.

Kto obiera sobie stan i zawód, staje na początku drogi, zwykle pełen odwagi i nadziei. Wnet jednak pojawiają się trudności tem większe, im wyższe są cele życia, które sobie młodzieniec zakreślił. Nieszczęsny i niemądry ten, kto wśród drogi z przestrachu traci męstwo; kto widząc trudności piętrzące się przed nim, poddaje się gnuśności lub przerzuca się z zawodu w zawód, z jednego fakultetu w drugi, by całe niemal życie spędzić na próbach. Pismo święte charakteryzuje takiego tchórza wybornie w tych słowach Mędrca: „Mówi leniwiec: lew jest na drodze, i lwica na drogach" (Przyp. 26, 13)!

„Miejmy odwagę! nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwem przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co z wiecznie podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska".
(A. Asnyk).

Odwagę taką znajdziesz w praktykowaniu katolickiej wiary. Wielu ludzi straconych na pozór, nawróciło się i stanęło od razu na nowej drodze, by nie zejść z niej już nigdy — ale ci wszyscy nie zadowolili się uniesieniem chwili, lecz zespolili całe swoje życie jak najściślej z wiarą

i łaską. Co wola zdoła zdziałać pod wpływem łaski, to widać w bohaterskich wysiłkach tylu męczenników obowiązku, na polu cnoty i miłości bliźniego; — to widać w zupełnej i stałej zmianie życia tylu Świętych po latach nieraz występku i grzechu. Kto z Bogiem — Bóg z nim. Nie lękaj się ofiar, nie cofnij się przed powołaniem jedynie z obawy trudów, które się z niem łączą.

„Słabi tylko giną w objęciach przeciwności,
silni się karmią u jej piersi".

(J. I. Kraszewski).

Chciej szczerze służyć życiem swem Bogu i Ojczyźnie i miej niezłomną nadzieję, że Opatrzność Boża czuwa nad tobą i pracami twemi, by poprowadzić cię do zwycięstwa, choć ciasna do niego brama i wązka droga.

Woli ci potrzeba, czystej i szczerej woli, co więcej, stanowczej i ofiarnej woli, jeśli masz wybrać stan, któryby cię obdarzył nieśmiertelną chwałą.

Nawet Chrystus, gdy młodzieńcowi ewangelicznemu wskazał na jego zapytanie drogę doskonałości i dobrowolnego ubóstwa, nie wymienił innych warunków prócz prostego „Si vis". — „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź, pójdź za mną" (Mat. 19. 21).

* * *

Głośny pedagog, Juliusz Payot, powiada zaraz na wstępie swej książki „O kształceniu woli": „Kaligula pragnął, żeby Rzymianie mieli jedną tylko głowę, by mógł ściąć ich od jednego ciosu. Co do wrogów, których tu zwalczać mamy, to nie potrzeba byłoby wynurzać podobnego życzenia: przyczyna wszystkich prawie niepowodzeń naszych, prawie wszystkich nieszczęść, jest jedyna, a stanowi ją słabość woli naszej, nasza obawa wysiłku, zwłaszcza zaś wysiłku trwalszego. Bierność nasza, lekkomyślność, roztargnienie — wszystko to są nazwy, służące do oznaczenia owych zasobów powszechnego lenistwa, które dla przyrody ludzkiej jest tem samem, czem dla materyi ciężkość!"

Ktoś trafnie powiedział, że Polak każdy gotów na męczeństwo, byleby krótko trwało. „Schwycić myśl w zapale i z nią się związać do czasu, polecieć w sfery heroiczne, pokochać dobro publiczne, jakby własne i więcej niż własne, dla niego palić swe życie, bez uznania, bez poklasku i owszem mimo prześladowań, to u nas Polaków dość częste, jakby naturalne; u nas wznieść się nad pojęcia ogółu, przeczuć Boga i myśl Jego, i tę myśl, jakby bezwiednie, to jest bez wyrachowania i kombinacyi, jedno siłą ducha i łaski nieba w życie przeprowadzać, to jeszcze nie nadzwyczajne, to każdy z nas przynajmniej raz jeden w dziejach narodu zobaczył. Ale cóż z tego, kiedy wnet potem u nas ostygnąć, zwątpić, zapomnieć o tem, co się przed chwilą wyznawało i kochało, —

odwrócić się od tego, za czem się najgoręcej biegło, zobojętnieć dla swego idealu, zmartwieć, zlodowacieć i najspokojniej, bez wyrzutu sumienia, wrócić do dawnych, lichych nałogów, do dawnej krętaniny, do dawnego błota, to także nic nadzwyczajnego, to także każdy z nas, choćby raz jeden u Polaków widział. Cała historya nasza pełna jest orlich porywów, zakończonych z żółwią ślamazarnością: wszystkie instytucye nasze nosiły piętno nadziemskiej idealności, wykrzywionej potwornie przez sobkostwo, niesforność i próżniactwo“ (Ks. W. Kalinka).

Przy wyborze stanu i zawodu, młodzieńcze drogi, strzeż się ułudy chwilowego zapału; *obmyśl odrazu, jak zapewnić sobie na przyszłość stateczną i wytrwałą wolę* jako lekarstwo na bierność i lekkomyślność. Krew polska w żyłach twoich płynie — duch, chociaż rączy, pod brzemieniem ciała stęka i ustaje, przeto:

„Bądź arcydzielem nieugiętej woli,
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli“.
(Krasiński).

Cierpliwa i wytrwała wola wszystko zwycięży! O nią trzeba ci wołać ciągle do Boga:

„Błagamy Ciebie razem z naszą Panią,
Co za nas Twego doprasza się słuchu,
My zawieszeni pomiędzy otchłanią
A Twem Królestwem, — Ojcze, Synu, Duchu!
Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste,
Odnów w nas zmysły, — z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich, — i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro, — daj nam dobrą wolę“.
(Zygmunt Krasiński *Psalm dobrej woli*).

Ks. Ernest Maizel T. J.



Ś. p.

O. Romuald Czeżowski T. J.

Dnia 31. marca w poniedziałek rano zmarł w Krakowskiem Kolegium OO. Jezuitów na Wesołej dawny Chyrowski Rektor, O. Romuald Czeżowski.

Znany wielu Tarnopolczykom i Chyrowiakom nauczyciel, urodził się dnia 9. sierpnia 1845. r. we wsi Kozowa. Po ukończeniu nauk gimnazyalnych obrał stan duchowny, wstąpiwszy do Seminaryum we Lwowie. Wkrótce jednak zapragnął młody kleryk poświęcić się Bogu na ściślejszą Jego służbę, więc zgłasza się do Zakonu T. J. i dnia 16. marca 1865. rozpoczyna nowicyat w Starejwsi pod Brzozowem. Nauki filozoficzne odbywał w Szremie, gdzie był wówczas rektorem śp. O. M. Mycielski. Długoletni swój zawód nauczycielski rozpoczął w r. 1871. nad młodzieżą Konwiktu Tarnopolskiego. Ukończywszy teologię w Krakowie, otrzymuje w r. 1878. święcenia kapłańskie, poczem znów uczy przez szereg lat młodzież zakonną w Starejwsi lub konwiktorów w Tarnopolu.

Wielkiem zawsze odznaczał się ś. p. O. Czeżowski posłuszeństwem względem przełożonych zakonnych, ale niezwykły wzór okazał, gdy tylko na propozycyę ze strony O. Prowincyała, mając już

lat 40, zaczął słuchać na Uniwersytecie Jagiellońskim wykładów fizyki i matematyki, aby tych przedmiotów uczyć w Chyrowie.

W Konwikcie Chyrowskim pracował O. Czeżowski lat 10, a z tego w latach 1894, 5 i 6 rządził konwiktem jako rektor.

Po wyjeździe z Chyrowa przebywał w Nowym Sączu, Kołomyi i w Czerniowcach. Ostatnie kilka miesięcy spędził zmarły w Krakowie, cierpiąc wiele wskutek przewlekłej choroby żółciowej. Daru wymowy nie posiadał, natomiast jako spowiednik pracował wiele, dążąc do pogłębienia w duszach wewnętrznego ducha chrześcijańskiego, żywej wiary i ufności w Opatrzność Bożą.

Konwiktem zawsze się bardzo interesował, a jeszcze w wigilię śmierci wypytywał się o Chyrów i prosił o przysłanie druków i broszur chyrowskich. Była to postać zakonnika niezwykle cichego i pokornego, wzór pobożności, pracy i umartwienia. Krzyże, jakie Bóg na niego zsyłał znosił bez narzekania, ukrywając ich ciężar, oczekując ulgi, szukając pociechy tylko u Boga.

W pogrzebie ś. p. Zmarłego dnia 2. kwietnia wzięli też udział członkowie Krakowskiego Koła Związku Chyrowiaków.

Do O. Czeżowskiego dadzą się zupełnie zastosować słowa niedawno zmarłej ś. p. Jadwigi Treterowej:

Nie znają jęku me wargi,
Boże, codzienny mój krzyż
Niosę cichutko bez skargi
I patrzę wzwyż!

Chrystus tam wznosi ramiona,
Ramiona wbite na krzyż,
I mówi: Duszo strwożona
Do mnie się zbliż.

Tu życia twego ostoja!
Więc z wiarą patrzę w ten krzyż,
Modlitwę: „Bądź wola Twoja"
Ty Chryste słysz!

R. in p.





TRZECI MAJ.

Do tego wielkiego narodowego święta przygotowywaliśmy się już naprzód. W sobotę z rana dały się słyszeć z naszej wieży hejnały, rozpoczęte starożytnym hejnałem z krakowskiej Maryackiej wieży. Mszę św. na intencyę Ojczyzny śpiewał senior chyrowskich profesorów, O. Aleksander Gromadzki a z nim się łączył w modłach i pieniach cały Konwikt. Szczyty konwiktowego gmachu przybrane narodowymi sztandarami świadczyły o podniosłym nastroju jego mieszkańców, którzy też piersi swe ustroili odznakami.

Po obiedzie dały znów z wieży trąby znak do pochodu. Ustawione w czwórki wszystkie klasy ze swymi sztandarami oraz z kapelą wyruszyły o godzinie 2-giej. Podążyliśmy wraz z księżmi profesorami i prefektami aleą Grunwaldzką pod krzyż Skargowski, w roku zeszłym wystawiony. Ze szczytu tej góry roztacza się najpiękniejszy i najrozleglejszy na całą okolicą widok. Z 500 z górą piersi popłynął śpiew „Boże coś Polskę“, poczem kol. J. Kozłowski odezwał się w te słowa:

Umieć sławić praojców męstwo, wielbić czyny,
Plwać na zdrajców, potępiać narodowe winy
Rzecz to łatwa i dziecku; stokroć większa przecie,
Kto cnót świętość zachowa, a błąd z serc wymiecie.

Koledzy!

Obchodzimy rocznicę dnia, w którym naród polski dokonał czynu wzniosłego, w którym głaz wiekopomny, stawiony na zgliszczach „liberum veto“ i „złotej wolności“, miał być podwaliną nowej świątyni odrodzenia, zmartwychpowstania ojczyzny.

Obchodzimy pamiątkę chwili, świetnie wyrytej na kartach dziejów naszych, co była zwycięstwem miłości rozumnej nad prywatą i warcholstwem szlacheckiem, brzaskiem po nocy upadku moralnego epoki saskiej, co była wytryskiem uczuć szlachetnych z pod skorupy egoizmu stanowego.

Rocznica Konstytucyi 3. Maja!

I choć program jej nie wszedł w życie, choć ustawy szlachetnie skreślone przez naród, pozostać musiały tworzywem martwem, a ledwo część ich wykonać zdołano, choć zaprowadzeniu Konstytucyi stanęły na przeszkodzie moc wraża i własne nasze niedołęstwo, — to jednak sam akt, sam czyn tejże Konstytucyi był i jest promieniem, co jasno tli nam pośród codziennych ciemnic i szarzyzny, był i jest podziwem u obcych ludów, w obliczu których tym jednym czynem w znacznej części zdołał naród okupić swe dawne błędy i winy. I oto stajemy w rocznicę świętej tej chwili, myślą sięgając czasów, owianych mgłą przeszło wieku, by podziwiać, chwalić, wielbić przodków czyny, a blaskiem ich otaczać swe skronie, szczycić się nie własną, jeno ich świetnością.

Lecz tego mało! Bo pamiętajmy, że nam nie wolno żyć jedynie marzeniem o latach dawnych, nie wolno nam karmić narodowej dumy, nic nie wrzucając do skarbca świetności polskiej, a

„Kto żyje z plonu dawniejszych lat,
Przeżuwa przodków dostatki,
Temu zwycięstwo odbierze świat,
A mienie wydrą wypadki;
Do tych należy jutrzejszy dzień,
Co nowych łakną zdobyczy,
Kto się leniwie usuwa w cień —
Ten się do żywych nie liczy!“

jak słusznie powiedział Adam Asnyk; dlatego też my, młodzież polska, w dniu dzisiejszym zastanowić się musimy nie nad Konstytucyą 3. Maja, nie nad jej świetnością, ale nad świetnością naszą, nad tem, co dzisiaj my posiadamy!

Obchodząc pamiątkę wielkiej chwili w narodzie, gotowi być musimy na odpowiedź, gdyby przodkowie takie zadali nam pytanie: „Dzieci! niosąc nam hołd i podziękę, co nadto dajecie? Czyście wy, synowie nasi, zachowali cnoty prastare, a wyzbyli się przywar i nałogów, które nas podały obcym na śmiech i urągowisko? Czyście wy, synowie nasi, inni, czyście karni, czyście wzmożeni, czyście wielcy i zwycięscy?“ — Tak pytają nas, stojących z odkrytą głową pod niebem szerokiem, pośród tych niw i pól ojczystych, gwarzących smętnym poszumem liści i traw, tak pytają nas duchy twórcze Konstytucyi. A my jak im odpowiemy?

Jak?

Ażeby odpowiedzieć, trzeba przódy poznać siebie, nasze błędy i zalety, nasze wspólne chromania i usterki...

Koledzy!

Mówię młody — do młodych, mówię w dniu takim, w którym wolno mi odkryć wnętrze piersi naszych, wolno mi odsłonić błędy moje własne, błędy wspólne, polskiej młodzieży!

A odsłonić je trzeba, bo czas im zapobiedz! Więc śmiało, krytycznie, stawmy sobie, koledzy, pytanie, jak odpowiemy na głos praojców naszych?

Czyśmy zaiste bez win i bez błędów?

Oj nie! Dużo ich posiadamy, lecz trzy są najważniejsze, najbardziej ropiejące dziś rany.

Po przodkach ostał się nam ów zapał wielki, płomienny, ale niezdrowy swym błyskiem nagłym, fosforycznym, taki straszny — a taki mały, taki buchliwy — a słomiany. Więc uznajmy za

słuszne, co wypowiedział Z. Krasiński: „Krew ci bije do głowy, to konieczność lat twoich, a z nią walczyć nie umiesz i to nazywasz zapałem!“

Drugą raną, drugą wadą naszą — to brak poczucia obowiązku, brak samodzielności i lekkomyślność. Koledzy! śmiejmy powiedzieć sobie w dniu dzisiejszym, że na większej części nas polegać nie można, że chęć do pracy reguluje w nas często fantazya czy kaprys, niemamy własnego „ja“, a wszystko bieży za ślepym popędem, rade, gdy inny za nas coś uczyni, gdy inny myśl poda; śmiejmy w końcu, koledzy, przyznać się, że lekkomyślność wodzi nami jak wicher łupiną po falach jeziora.

Trzecim błędem, bodaj czy nie najważniejszym, to brak koleżeństwa, niezgoda i samolubstwo. A przecież po szkołach w Królestwie czy w Poznańskiem istnieje łączność, istnieje spójnia, pod knutem wyrobiona. To jednak smutne, że aż knuta trzeba do złączenia ogniwem serc naszych, a samiśmy nie zdolni spoić ich uczuciem filareckiej młodzieży.

Bo jakże nam w bój polecieć, kiedy sił braknie, a zapalny płomień wygasł już może, więc jakże nam przyjjdzie zmagać się z narodem, co pracowitością i punktualnością przewyższa wszystkie, kiedy nam braknie poczucia obowiązku, kiedy nie znamy co to mus, co to trud, co to jarzmo pracy!? Więc jakże nam przyjjdzie, pytam, oswobadzać naród, gdy w łączni jeno moc, a my — jak kropelki dżdżu rozprysłe i oddalone po listkach i gałęziach?

Prywata nami rządzi, prywata, egoizm; i miast wzmacniać się i łączyć, my dzielimy się i rozdrabniamy.

Więc, koledzy, uwierzmy, że jest źle! — ale uwierzmy, że inaczej, że lepiej być może i być musi!

Musi być, bo tego wymaga od nas przeszłość i przyszłość narodu. Przeszłość mamy potężną, a przyszłość? czyż zawsze tylko na rojeniach opartą będzie, na szukaniu realnych korzyści z krwi męczeńskiej, przelanej w walkach nierównych, na idealizowaniu błędów, żądaniu czegoś, coby jak pieczone gołąbki samo zleciało nam do ust, samo zabłysło jutrzenką wolności?

Precz odrzućmy senną tkankę! zerwijmy marzeń pleśń! powstańmy z letargu raz przecie!

„Dość już długo, dość już długo
„Brzmiał na strunach wieszczów żal;
„Czas uderzyć w strunę drugą,
„W czynów stal“...

Krzyknijmy za Zygmuntem i zdobądźmy się, skorośmy się zdobyli już na wyznanie z win, zdobądźmy i na poprawę!

Hasłem naszem niech będzie mocarna pieśń poetki i jej wołanie:

„Czuwaj strażnico! w ludzkości pochodzie
„Duchy młodzieńcze niech idą na przodzie!
„...C z y s t ą ci trzeba w przyszłości wejść progi
„I z serca zrzucić żądz niskich kajdany...
„Żaden duch wielki nie był pokalany!
„Dziś samym walczyć nie można zapałem:
„Myśl — przekuj w słowo, a słowo — zrób ciałem!
„Siej za swym pługiem nie mary, lecz c z y n y!
„...Ty pierwsza musisz wedrzeć sie na szczyty,

„Pierwsza zwiastować poranne błękity,
„Wznieść sztandar pracy, wytrwania wśród znoju!
...„Niech miłość bratnia pierś twoją rozszerzy“...
(M. Konopnicka).

Oto nasze „credo“, oto śpiew młodzieży polskiej!“

* *
*

Odsłoniliśmy błędy nasze i rany, ale na szczęście nie samo zło kwitnie w tych piersiach. na szczęście mamy coś, czem możem się pochlubić i wobec przodków w dniu dzisiejszym.

Mamy gorącą miłość ojczyzny, uczucie większe może niż oni, bo płonące dla krainy tej świętej nie w latach bitew zwycięzkich i potęgi ale w dniu poniżenia i niemocy... Nam nie grają surmy tryumfalne, nie leci husarya tętniąca, nie wiozą zdobytych, zdartych sztandarów, niema już ludu, co „był jak stal twardy i w słońcu wiary błyszczał jako stal“ (K. Ujejski); to było wczora, a dziś? dziś! brać naszą znędzniałą pędzą w dale Zakaukazu i tylko ośnieżone, — jak białe słupy, ich ciała, sterczące na stokach Uralu, oto pomniki niedoli i krzywdy, dziś! — nie mamy nic, krom tych pęt i kajdan, krom tych łez i krwi ofiarnego ludu; dziś i tej ziemi, co nasza od wiek wieku, nie wolno nazwać imieniem „wolnej“ — a przecie, a mimoto w piersi każdego istnieje, goreje ten wielki, święty, jeden jedyny trwały żar w sercu każdego Polaka, to miłość — ojczyzny! Ojcowie nasi mieli ziemię bogatą, szeroką, łanom ich „klaskało jedno, drugie morze“ (K. Ujejski) a dziś? — dziś — pomnikiem naszym — to tysiące mogił i grobowców, dziś ozdobą jedyną — to owe lasy krzyżów przydrożnych, jako i ten, pod którym stoimy... a przecież, a mimoto my kochamy ziemicę tę biedną..

A miłość ona jak tchnienie ożywcze chłodzi nam upał codziennych trosk, kwitnie — by pączki wiośnianych róż, jak zorza ozłaca piersi, a z dniem każdym wzrasta i olbrzymieje.

Przemożna! i jako potężna fala targa dziś gromadą serc naszych, budząc je do czynu! Więc tylko chcieć, a przecie chyba wszyscy my chcemy, więc tylko z miłością spoić poprawę serc naszych i charakterów, skuć z uczuciem czynu spiż, ale skuć tak mocno, tak twardo, tak potężnie i wieczyście, byśmy już nigdy nie porzucili jarzma pracy, by ono zawsze było nam miłe i owocne.

Precz więc odrzućmy senną pleśń! Przestańmy wierzyć, iż jakaś obca potęga zdoła przywrócić nam wolność! nieprawda! nieprawda, to jeno sny! Polska zmartwychwstać może tylko przez odrodzenie, zjednoczenie samych Polaków. Wolność w naszych piersiach, chciejmy, a zmartwychwstać możem!

I choć nowy gmach Polski — dla dawnej świetności i ogromu za szczupły będzie, choć ogrom potęgi starej Polonii zagrzeban pod gruzami już na wieki, nowa ojczyzna powstać może i musi, świetna, promienna, silna, — nie obszernością granic, ale hasłem odrodzonych dusz, ale mocą łączni, zgody i miłości całego narodu.

Takiej nam trzeba — Polski!

Aby ją mieć, rychło musimy zacząć poprawę od siebie samych.

A kiedyż stosowniejsza pora, jak nie w dniu dzisiejszym?

Więc wobec świadków — całej przyrody, wobec twórczych duchów konstytucyi 3-go Maja, co patrzą na nas z wysoka, przyrzeknijmy zmianę serc naszych, przyrzeknijmy kuć stal woli naszej

wyrabiać samodzielność i wytrwałość w pracy, czystość w myślach, przyrzeknijmy od fundamentu, od podwalin budować gmach odrodzenia.

I przyrzeczeń dotrzymajmy, a trwała, najlepsza to będzie pamiątka obchodu dzisiejszego.

Dopiero, gdy my, młodzież polska, staniemy się godni imienia Polaków, dopiero wtedy pozwoli nam Bóg — silnym jak olbrzymy, czystym jak łza, nieulękłym przed żadną mocą, lecieć pośród brzasków rannych w promienisty bój, dopiero wtedy, jak hufy anielskich rycerzy, powiedzie nas na zwycięstwo wroga.

Ale przódy trzeba umieć zwyciężać siebie! umieć wyrabiać siłę i moc; trzeba to szare opierzenie skrzydeł — zamienić w jasność białych piór!

A może kiedyś ten krzyż, co bolesne ramiona wyciąga nad biedną, niewolną krainą, stać będzie na szczycie wzgórz niepodległej ojczyzny; może pieśń, w dniu weselnym poczęta, odbijając się radośnem echem od tych niw zielonych a kwietnych, od tych borów szumiących pogwarem tajemnym, poleci wysoko, pierwszy raz radośnie drgając po powietrzu, — hen! tam, do stóp „Tej, co jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie“, do stóp Królowej Korony Polskiej! I Ojczyzna będzie wolna!

A zbawim ją my, mocarne, odrodzone orlęta!

Nastepnie przemówił O. J. Sobaś.

Droga młodzieży!

Czem była dla ojczyzny naszej Konstytucya 3. maja, której pamiątkę dzisiaj święcimy, słyszeliśmy co dopiero.

Do słów starszego waszego kolegi dodam to prześliczne zdanie jednego z naszych uczonych: Konstytucya 3. maja była chwilą, na którą Bóg wieki całe każe czekać narodom o której też wieki całe wspominać powinny. Święcąc dziś jej doroczną pamiątką winniśmy obudzić w sobie uczucie serdecznej wdzięczności dla Boga, który pozwolił ojcom naszym dokonać tak wielkiego dzieła, nadto ożywić w sobie miłość, cześć i podziw dla jej nieśmiertelnych twórców, lecz przedewszystkiem przyjrzyć się sobie samym, odbyć pewien rachunek naszych zalet, błędów, ideałów. Uczynił to już przed chwilą wasz starszy kolega, który w słowach pełnych szczerego uczucia i niekłamanego przekonania starał się zachęcić was do wyrobienia w sobie trwałego zapału, ścisłej sumienności i obowiązkowości, tak rzadkiej dziś u młodych, wreszcie do żywienia wśród siebie ducha solidarności koleżeńskiej, jako niezbędnego warunku przyszłej waszej wydatnej pracy.

Droga młodzieży! Pozwól mi ramy głównej myśli, podjętej przez waszego kolegę rozszerzyć nieco. Po was spodziewa się biedna nasza ojczyzna przypływu nowych, świeżych sił, na was chce sobie choć w części powetować swe straty i klęski. Musicie więc, jako młodzież kształcąca się, wiedzieć i zdać sobie jasno sprawę, w jakim też stanie, stosunkach, potrzebach znajduje się dziś ojczyzna. Jaki jej dorobek, żywotność, postęp — a jakie szkody, a może i klęski! Rozszerzmy więc ramy owego rachunku, czy przeglądu naszych sił i potrzeb, z pod krzyża, pod którym stanęliśmy, przenieśmy się duchem na wielkie obszary naszej Polski, by się dowiedzieć, co na nich słychać, by stąd wywnioskować, czego się od nas domaga prawdziwa miłość ojczyzny.

Dorobek nasz, żywotność i postęp należy podnieść na polu religijno etycznem. Głębsza dziś niezawodnie znajomość wiary św., śmielsze jej stosowanie do życia, niż to było dawniej. Rola serc polskich przeorana misyami u ludu, a rekolekcyami w sferach wyższych wydaje plony. Mnóstwo stowarzyszeń religijnych pociesza nas, rozkwit i szeroka działalność kongregacyi napawa otuchą, z dniem każdym coraz bogatsza literatura religijna wzmacnia w narodzie życie religijne i pogłębia je. Wszystko to dowodzi, że owo życie religijne bije dziś żywym i silnym pulsem u nas, że naród w upadku nie zrywa z Bogiem, lecz ściślej się z Nim łączy, obficie czerpie ze źródeł nadprzyrodzonych siłę i hart ducha do zniesienia jarzma niewoli i odrodzenia wewnętrznego. Stąd też z chlubą dla imienia polskiego słyszał przed kilku laty świat cały, jak poważni członkowie delegacyi, Polacy publicznie bronili wiary św. wobec ataków posłów wolnomyślnych i antykatolickich.

Atoli obok strony dodatniej, pocieszającej, jest i ujemna, która zasmuca. Mamy w Ameryce kościół niezależny — w Królestwie Maryawityzm, mieliśmy zbrodnie częstochowskie, trzy bolesne jątrzące się wrzody. Stwierdzić trzeba, że prądy rozkładu i zepsucia szerokiem do nas wlewają się korytem. Śmiało i wyzywająco przyjmują się u nas i krzewią wszystkie błędy, rozstroje i excentryczności zagraniczne nie karmiąc, ale zatruwając ducha, zwłaszcza w kołach młodzieży. A objaw ten niepokoi, bo na słabych przedewszystkiem i chorowitych organizmach krzewią się pasorzytnie narośle; budzi też poważne obawy co do przyszłości, bo na butwieniu i rozkładzie w korzeniu i u podstaw nikt nie zbuduje przyszłości.

Pod względem narodowym i politycznym coś podobnego zauważyć można. Z pewną chlubą i radością stwierdzić dziś można pogłębienie świadomości narodowej. I Mazur zapobiegliwy i przez całe wieki niezniemczony Ślązak, tem więcej kulturalny Poznańczyk lub Królewiak, wie dziś i żywo odczuwa, że jest synem biednej, nieszczęśliwej Polski, którą nad życie miłuje, tem goręcej, im sroższego doznaje ucisku. To nas otuchą i nadzieją napawa, bo dowodzi, że patryotyzm przestał być cechą właściwą pewnych tylko warstw narodu i że wobec coraz głębszego uświadomienia narodowego tem trudniej przyjdzie naszym wrogom wydrzeć nam z głębi duszy ową płomienną miłość do matki ojczyzny. Lecz z drugiej strony jak zatrważa nas osłabione nasze polityczne położenie! W Prusach wrogi nam system rządowy, wyparłszy język ze szkoły, sądu i urzędu, ogranicza jego używanie nawet na zgromadzeniach i to wyjątkowemi ustawami. Brutalna jego polityka, niezadowolona z wyniku walki, popartej krociami marek, uchwaliła świeżo nowych 230 milionów, dla przeprowadzenia swego exterminacyjnego systemu i już przystąpiła do zastosowania przymusowego wywłaszczenia. Pomijam barbarzyńskie ustawy o osadnictwie, szykany władz, utrudnienie robotnikom polskim zdobycia krwawą pracą kęsa chleba.

W Królestwie straciliśmy Chełmszczyznę, kolej warszawsko-wiedeńską, Macierz szkolną, instytucyę dla naszych interesów narodowych olbrzymiego znaczenia, która przez $1^{1}/_{2}$ roku swego istnienia założyła 400 ochron, 690 bibliotek, 800 szkół, ucząc w nich 63.000 dziatwy polskiej, a na cele oświatowe zdołała zebrać blizko milion rubli! Ubyły nam stowarzyszenia Sokołów, a przedewszystkiem zmniejszono o $^{2}/_{3}$ liczbę posłów do Dumy, chcąc sztucznie stworzyć naszą reprezentacyę niepokaźną i bez znaczenia. Tak więc

wiosna wolności, która chwilowo nad polskiem społeczeństwem z nadaniem konstytucyi zabłysła, szybko minęła, wróciły dawne ciężkie czasy, w których carski system rządowy dozwala grzęznąć krajowi w anarchii, zastoju gospodarczym i naukowym.

Może przynajmniej w Austryi silne jest nasze położenie polityczne? Niestety i tu możemy dojrzeć ciężkie bolesne straty. Ostatnią placówkę, na jakiej się z nami poważnie liczono, podkopano znacznie. Osłabły znaczenie i powaga naszej reprezentacyi w parlamencie. Koło polskie, przedtem silne, zgodne, karne wskutek rozluźnienia statutowej swej organizacyi, podzieliło się na stronnictwa, uprawiające politykę poniekąd wolnej ręki, co do tego stopnia zmniejszyło jego wpływ i znaczenie, że austryacki minister odważył się układać cesarskie orędzia poza plecami Koła!

Nareszcie pod względem ekonomicznym podnieść należy dodatni objaw, że powoli tracimy cechę wyłącznie rolniczego narodu. Kominy fabryczne, cegielnie, młyny, kopalnie, różne spółki handlowe i przedsiębiorstwa gospodarcze świadczą, że przemysł u nas poczyna się budzić i ożywiać. Pielęgnowana praca społeczna stworzyła mnóstwo stowarzyszeń i spółek, obejmujących coraz liczniejsze i szersze dziedziny życia, zrzeszając ludzi, przedtem luzem idących i przyuczając ich do wspólnego, karnego działania. Ale na odwrót i tu także ciężkie dotykają nas straty. Cóż znaczy owa tak tłumna emigracya naszego ludu? Prawda, że świadczy ona o pewnej zapobiegliwości i energii życiowej, że miliony przez nią wpływają do kraju. Lecz nie trzeba się tem łudzić. Emigracya dowodzi, że w kraju nie ma pracy, niema chleba! Klęska to nasza narodowa, bo mnóstwo synów Polski rzuca ona rok rocznie w środowisko, wyższe pod względem kulturalnym od nas, narażając ich na utratę narodowości a nawet religii. Nareszcie ubytek setek rąk do pracy, ogranicza ją w kraju, powstrzymuje rozwój produkcyi rolniczej, a przyczyniając się do rozwoju przemysłu obcego, tem samem kwestyonuje istnienie i rozkwit przemysłu wiejskiego. (Milewski. Zagadnienia Narodowej Polityki).

Lecz co boleśniejsze! Proces wynarodowienia dotyka i ziemi. Kurczy się dziś ta ziemia i przechodzi w obce ręce i to nie tylko wielka własność ziemska, ale i drobna posiadłość chłopska. A ubytek ziemi dla nas, podstawy naszego bytu narodowego, jest kurczenie się granic ojczyzny.

Dokładnej statystyki nie mamy w tym względzie, lecz i drobne szczegóły, jakie się tu i ówdzie spotyka po dziennikach i broszurach, napełnieją żalem i bolem. W przeciągu lat 40 wykupili podobno żydzi w Galicyi 35% obszarów dworskich, a drugie tyle trzymają w dzierżawie. Od r. 1889 miało przybyć 114 nowych dziedziców żydowskich, a chrześcian ubyło 243. A więc żywioł obcy, każący nasz język i zwyczaje narodowe ruguje z ojcowizny zarówno pana jak i chłopa; znikają starodawne dwory szlacheckie, giną i zagrody wiejskie, których nam do r. 1892 miało przepaść aż 43.000! Tak więc ziemia ojczysta, zlana potem i krwią naszych dziadów i ojców wymyka się coraz więcej z rąk naszych. A czy ziemię tylko tracimy! Bogate skarby, ukryte w jej głębiach, źródła mineralne, węgiel, nafta i inne płody miliony już przyniosły obcym, tym, którzy w przyszłości chcą nas politycznie opanować, a którzy dziś nas kolonizują pod względem ekonomicznym. — Do klęsk tych i strat bolesnych dodajmy zawzięte walki narodowościowe, które roz-

dmuchali nasi wrogowie, chcąc nas wewnętrzną osłabić niezgodą. — Dodajmy naszą rozterkę wewnętrzną podział na wrogie sobie stronnictwa, których oby łączyła wspólna przynajmniej idea narodowa i wobec niej na bok ustępowały wszelkie partyjne cele! Bo namby dziś trzeba silnej zgody, jedności, solidarnej karności, wobec potężnych nieprzyjaciół, złączonych ze sobą ideą zgniecenia nas i zniszczenia.

Oto, droga młodzieży, ten pobieżny rzut oka na nasz dorobek, żywotność i postęp, ale i na straty, klęski i potrzeby nasze woła nas silniejszym nad wszystko głosem, że smutna i ciężka dola naszej ojczyzny.

Jakich więc dziś ta matka nasza potrzebuje synów? Czy może gnuśnych próżniaków, wstrętnych samolubów, nikczemnych marnotrawców i podłych rozpustników! Niedobrym byłby synem Polski ten, ktoby dziś wobec tak gorączkowej pracy na wszystkich polach u naszych wrogów sam gnuśnemu oddawał się lenistwu! Niewdzięcznym byłby synem Polski ten, ktoby dziś resztę dóbr, zasobów jej na zbytkach trwonił i marnował. Nikczemnym byłby synem Polski ten, ktoby dziś siły swoje trwonił na alkoholowych podnietach i zbytkownych narkotykach, na zmysłowych rozkoszach, bo może ojczyzna matka potrzebować ich będzie! Tacy synowie nie mogą być przypływem nowych, świeżych sił dla wyczerpanej ojczyzny.

Droga młodzieży! Polska potrzebuje dziś synów naprzód światłych, o szerokim poglądzie na świat i stosunki, którzyby mogli rzucać wielkie idee i w czyn je zamieniać. U naszych wrogów wysoka kultura, raz po raz urągają nam w parlamencie pruskim, że Niemcy dopiero przynieśli nam prawdziwą oświatę i kulturę. Występując więc do walki, starać się musimy conajmniej dorównać, jeśli nie przewyższyć ich, jakby to być powinno. A więc do pracy usilnej na polu naukowem wzywam cię dziś, polska młodzieży. Zdobywaj dla siebie, a tem samem dla dobra ojczyzny szeroką, gruntowną wiedzę, która dziś jest podstawą do utrzymania się na wyżynie zadań narodowych. Po was kiedyś spodziewa się ojczyzna, że wy sami światli, rozumni, wzbogaceni teoretyczną i praktyczną wiedzą, zejdziecie między lud, aby obdarzyć go prawdziwą oświatą, uczyć go, jak ma się dźwigać ekonomicznie, polepszać warunki swego bytu, zwłaszcza że do tego ludu zabrali się niepowołani nauczyciele, którzy wśród niego sieją ziarno niezgody i nienawiści do innych stanów, wywołując niezdrowy ferment i domową niezgodę.

Powtóre potrzebuje dziś Polska ludzi prawych, czystego, szlachetnego i silnego charakteru, coby się nie ugięli w trudnościach, nie dali złowić na lep frazesu lub pseudonaukowej teoryi, którzyby we wszelkiej pracy, podjętej dla dobra ogółu, nie siebie samych szukali ani własnych korzyści, lecz z siebie i sił swoich chętnie składali ofiarę na ołtarzu ojczyzny. Dziś ojczyzna matka potrzebuje ludzi pracy, obowiązku, zgodnych, karnych, sumiennych. A więc do pracy nad sobą, nad wyrobieniem wewnętrznem, zebraniem wielkiego kapitału zasad, idealnych dążeń, wyższych ponad zmysłowe uciechy i materyalne dzisiejsze poglądy wzywam cię, droga młodzieży!

Nareszcie Polska potrzebuje dziś ludzi silnej wiary i gorącej miłości Boga, tak przejętych zasadami naszej wiary św., aby całe życie na nich opierali. Całe dzieje nasze i tysiącletnia nasza

kultura tak zrosły się z chrześcijaństwem, że wiara św. nie jest czemś dodatkowem, lecz istotnem, całej naszej przeszłości. Tylko z Bogiem doprawdy dokonali nasi ojcowie wielkich i chlubnych dzieł, dlatego pierwszy artykuł wiekopomnej konstytucyi stanowił, że religia katolicka jest panującą w Polsce. A więc w imię naszej tradycyi, my, synowie wierzących i gorąco Boga miłujących ojców, winniśmy całą istotą naszej duszy umiłować wiarę św,, z której spłyną wszystkie cnoty, potrzebne do wiernej służby ojczyźnie. Prawdziwie narodowe stronnictwo jest także katolickiem, przeciwnie, gdy katolicyzm w jakiejś partyi politycznej pozostawia wiele do życzenia, wówczas partyjne cele, a nie dobro ojczyzny są hasłem i dewizą jego, wówczas potrafi ono wejść w sojusz nawet i z wrogami narodu.

Z tylu smutnych doświadczeń wiemy, że na pomoc obcą, dyplomacyę, przyjaciół Polski liczyć nie możemy. Lecz niezapominajmy że ponad krętą sztuką dyplomatycznych zabiegów, ponad lasem bagnetów i bateryami armat wyższą jest moc i potęga Boga, który poniża lub wywyższa narody i wbrew dyplomatycznym rachubom urzeczywistnia swe zamiary. Boże! daj Polsce jak najwięcej synów światłych, szlachetnych gorąco kochających Ciebie, a zabłyśnie nad nią jasna gwiazda nadziei, bo tem prędzej wrócisz nam ojczyznę, wolność, Panie!

Dotychczas pogoda sprzyjała, ale pod koniec mowy X. Sobasia powstał silny wiatr, a gromadzące się chmury kazały skrócić program. Odśpierano tylko „Z dymem pożarów“ i poczęliśmy spuszczać się na dół; kapela tylko ze szczytu nam przygrywała. Niebo jednak było łaskawe, gdyż bez deszczu wrócił cały konwiktowy orszak w porządku do domu.

Po kolacyi odbyła się na sali popisowej **wieczornica**. Rozpoczęła ją orkiestra, grając wzniosłe i poważne preludium Szopena, poczem kol. S. Świeykowski wygłosił z przejęciem wiersz J. Sawy p. t. „Święto Piasta“ kończąc:

Z braćmi we lnie i siermiędze
Wznieśmy okrzyk dziś za kraj
Wierni prawu i przysiędze,
Zapisanej w ludów księdze,
Wierni hasłu: „Trzeci Maj!“.

Następnie chór męski odśpiewał z werwą tak miły dla ucha i serca „Wieniec pieśni polskich“ J. Galla. Z treściwego odczytu kol. T. Kowalskiego podajemy tu kilka ustępów.

Wiele się u nas dziś mówi o znaczeniu pamiątek narodowych; wiele się pisze o czci dla wielkich czynów i ofiar, dla Ojczyzny poniesionych; z ogromnym nieraz nakładem urządza się obchody wielkich zwycięstw oręża polskiego — a zapomina się nieraz, że wyżej nad zwycięstwo oręża tryumfy ducha cenić się winno, i tym przedewszystkiem cześć oddawać, z nich się głównie chlubić. — A gdzież w dziejach narodów większe ducha zwycięstwo dostrzedz można, gdzie nawet równie, jak Konstytucya 3. maja w Polsce, doniosłe?

Gdzie jest, powtarzam, naród, któryby mógł się czemś podobnem pochlubić? A jednak mimo to wielu nie wie, co za znaczenie ta konstytucya posiada i czemu się z niej chlubić mamy; wielu nie wie, co ona Polsce przyniosła, i myślą, że skoro, polskiego państwa od zguby nie uratowała, to już ją w zapomnienie puścić można i trzeba. A znajdują się w Polsce i tacy nawet, co mówią, że ona szkodliwą była, bo właśnie wskutek ogłoszenia jej w Polsce przyspieszony został upadek polityczny Polski.

A przecież to właśnie, ten lęk katów, by im się ofiara z rąk nie wymknęła, dobrze a konstytucyi świadczy.

Bo czyż potrzebowaliby się oni tak spieszyć gdyby konstytucya dla narodu szkodliwą tylko była? Z pewnością nie, pozostawiliby wtedy Polskę jej własnemu losowi; wskutek bowiem nieporządku, ze szkodliwości Konstytucyi wyniknąć mającego, zyskaliby tylko jeden więcj pretekst do dokonania nowego rozbioru.

Ale oni wcale nie czekają. W maju 1791 r. Polacy uchwalają konstytucyę, a już w styczniu 1793 r., gdy mocarstwa zaborcze spostrzegły, że się społeczeństwo do konstytucyi garnie, układają między sobą i podpisują drugi rozbiór, a potem, grozą armat, wymuszają na sejmie grodzieńskim jego uznanie. Ich bowiem, bystro przyszłość przewidujący, politycy, słusznie żywili przekonanie, że gdyby Konstytucya w życie weszła, co niechybnie wkrótceby już musiało nastąpić, to zaborcy nie będą mieli co w Polsce robić, a ich wrogie dla narodu polskiego zamysły rozwieją się w puch.

Cóż więc wnosiła ta konstytucya, że się mocarstwa zaborcze tak lękać musiały, by nie postawiła osłabionej Ojczyzny naszej na nogi? Oto dawała uciśnionym dotychczas chłopom i mieszczanom większą wolność, równała wszystkich wobec prawa, tak że jednako już i chłop i szlachcic mieli być karani i sądzeni; znosiła to tak zgubne dla Polski liberum veto, znosiła elekcyę królów, a w jej miejsce dziedziczność tronu zaprowadzała, a królowi dawała więcej władzy niż jej przed tem miał.

A któż to wszystko uchwalał? Kto uchwalał tę konstytucyę, w której szlachta to wszystko traciła, co dotychczas za żrenicę wolności uważała?

Oto uchwalała ją sama tylko szlachta. I w tem widać dopiero jak wielką niesprawiedliwość popełniły mocarstwa, dokonywując rozbioru Polski i motywując ten swój czyn tem, że Polska nie jest już wcale zdolną do samoistnego bytu politycznego.

Wszak kto dobrze rozumie, czego mu potrzeba, kto ze swych najgłębszych przekonań i najkorzystniejszych przywilejów ofiarę dla dobra ogólnego złożyć potrafi: ten chyba posiada prawo i zdolności do niepodległego bytu! A przecież cóż innego zrobiła szlachta polska? Oto widząc jak szkodliwe jest dla powagi i godności narodu liberum veto, owa rzekoma „żrenica wolności“ polskiej; widząc, że wskutek tego liberum veto nigdy na zewnątrz energiczniej wystąpić nie można — bo sejmy, wciąż zrywane, podatków na wojsko nie uchwalają — zrzeka się taż szlachta dobrowolnie tego przywileju. I dalej, pomimo obawy przed „dominium absolutum“, przed despotyzmem królów, znosi ona ich wybieralność, którą za najsilniejszą przeciw temu absolutyzmowi ostoję uważała, a zaprowadza dziedziczność tronu, by z Polski o ile możności obce wpływy wyrugować i zapobiedz na przyszłość takim wojnom domowym, jak za Leszczyńskiego i Augusta II i III.

A nadto jeszcze zrównywa się sama wobec prawa z chłopem i znosi tem samem najgłębszy przedział, jaki między nią a stanami niższymi istniał, a toruje drogę, do dalszych na rzecz ludu i mieszczaństwa ustępstw, które ostatecznie za Kościuszkowskiego powstania wprowadzono, choć niestety znów je potem rządy zaborcze zniosły.

A nawet więcej ofiar ponieść potrafiła! Oto dopuściła do udziału w rządzie także i mieszczaństwo, dając mu w ministerstwach i sejmie zastępstwo interesów przez wybieralnych w tym celu pełnomocników. Prócz tego jeszcze postanawiała konstytucya by corocznie kilkuset wybitniejszych mieszczan do szlachectwa dopuszczano.

I to wszystko się dzieje bez żadnego przymusu, bez żadnej rewolucyi i mordów, jak się to n. p. we Francyi wówczas działo, ale zupełnie dobrowolnie i po dojrzałym rozmyśle. Jeżeli zaś nadto pamiętać będziemy, że jest to wogóle pierwsza tego rodzaju konstytucya na stałym lądzie w Europie, to wówczas dopiero zrozumiemy całą doniosłość jej i znaczenie, tudzież dojrzałość polityczną jej twórców.

Konstytucya bowiem francuska dopiero w czerwcu ostatecznie wypracowaną została — i to pamiętać trzeba, że łatwiej burzyć niż budować — a we Francyi właśnie tylko zburzono absolutyzm królewski i więcej dano wolności ogółowi, a w Polsce budowano, bo swawolę szlachty ograniczano i stawiano właśnie silniejszy gmach królewskiej władzy.

Mógłby ktoś jednak powiedzieć, że przynajmniej co do zrównania wszystkich wobec prawa, to z Francyi braliśmy przykład. Tak też i jest rzeczywiście, już bowiem 1789 r. uchwalono tam zniesienie nadzwyczajnych praw szlachty, ale trzeba uwzględnić to, że tam stało się to z konieczności, bo chłopi rozbudzeni hasłami równości, podnieśli przeciw szlachcie zbrojny bunt, zaczęli palić i rabować szlacheckie zamki, a samą szlachtę mordować — wobec czego została ona zmuszona niejako uczynić wymaganiom ludu zadość.

W Polsce tymczasem ani śladu zaburzeń takich niema, a i w sejmie nawet nie było nikogo, ktoby się miał o to równouprawnienie dla ludu upomnieć, bo wszakże w Polsce w sejmie sama szlachta tylko zasiadała, a nie tak jak we Francyi, gdzie prócz szlachty i duchowieństwa także i stan trzeci , t, j. chłopi i mieszczanie do parlamentu swoich posłów wybierali.

Mimo to jednak i u nas, i to może z większą niż we Francyi gorliwością i zapałem, zrzeka się szlachta swych wyjątkowych w społeczeństwie praw. Z powyższych więc wyjaśnień widać, jaką wartość ma powiedzenie wrogów naszych, że Polska w owym czasie do samoistnego bytu zdolną nie była.

I ta konstytucya doskonałą jeszcze nie była wprawdzie, nie zaprowadzała bowiem całkowitej równości, ani też nie znosiła zupełnie poddaństwa chłopa i pańszczyzny, ale czyniła już wiele ulg i regulowała niepewny bardzo stosunek chłopa do pana więcej już na korzyść tego pierwszego, a w każdym razie torowała drogę do dalszych, donioślejszych i szerszych reform, które mogłyby Polskę w rzędzie pierwszych państw europejskich postawić.

Idea, przez Konstytucyę podniesiona, owa idea równości, pomimo tych wszystkich przeszkód nie zmarniała; przeciwnie, stokrotny wydała plon.

Konstytucya zaś sama stała się jakby ostatnią wolą narodu, jakby drogowskazem, wytyczającym narodowi polskiemu kierunek, w którym ma dalej, choć w niewoli, kroczyć i dalej się rozwijać.

Po polonezie Wrońskiego „Jeszcze Polska nie zginęła“ odegranym przez orkiestrę, deklamował „Trzeci maj“ J. Sawy kol. J. Pilecki, a wreszcie trudno było pominąć koncertu nad koncertami Mickiewiczowskiego. Na fortepianie grał kol. T. Stoklasa, deklamował kol. J. Kozłowski, a wywiązał się ze swego zadania świetnie, co stwierdziły huczne i długotrwałe oklaski. Wieczornicę zakończyła orkiestra pięknie wykonanem marszem Tyszkiewicza „Boże coś Polskę“. Tak spędziliśmy tę rocznicę onego dnia „uroczystej sławy i budzącej się otuchy“.

Ucichło wszystko, wróciliśmy do zwykłych zajęć, ale w duszy i umyśle pozostało wiele prawd dziś słyszanych, w sercu i pamięci utkwiły drogie nam melodye oraz z takiem przejęciem wygłoszone przez kol. J. Pileckiego słowa:

O, ty Polsko! Ojczyzno ty miła,
Tyś się w lasach i w zbożach po rosie
Prostym sercom i oczom jawiła
Na miesięcznej, na chłopskiej tej kosie.

O, ty Polsko! Ojczyzno ty miła,
W katakumbach w podziemiach żyjąca,
Wiesz-że skąd ci to światło ta siła,
Co przestrachem pierś panów swych trąca?

Boś prorokiem ty była dni onych,
Głosząc prawa dla chłopskiej siermięgi
I wpisując twych synów skrzywdzonych
Do dziedzicznej wolności twych księgi.

O ty orle, ty orle nasz biały,
Na dalekie leć niwy i pola,
Mów tym sercom, co we łzach omdlały,
Że się skończy wiekowa niewola.

Pod sztandar Twój.

Pod sztandar Twój
Maryo!
Gdy wichry biją —
Dusz cały tłum
Niby pszczół rój
Otulon w srebrną mgłę —
Leci i kupi się.
Pod sztandar Twój
Maryo!
Gdy surmy biją
Na święty bój —
Dusz ludzkich tłum
By orłów szyki lśne
Pędzi i garnie się.
Bo sztandar Twój —
Syna Twojego znak
Stawion na bój!
Na wieczny bój
Człowieczych dusz
Przez ziemskich losów szlak.
Bo sztandar Twój
Syna Twojego znak!
A w nim ci gore
Świt
Na zwątpień noc...
A zeń ci płynie
Lek
Na dusze chore..
A zeń ci tryska
Moc
Na serc słabotę...
A zeń rzeźwiących
Rzek
Mkną fale w szum rozpędu
Na dusz spiekotę...
A zeń ci bije
Żar
Na potłumienie
Mar...
I mroków czarnych błędu...
Bo Chrysta znak
To Siła sił bez granic...
I leci z niej
Grom
Nad życia tego tonie...
I ludzkich piersi
Tchom
Zaszczepia skrę — co płonie
By wnętrze żarnych
Słońc...
I dusz człowieczych
Tłum
Nad ziemskiej fali szum
Nad ziemskich bolów
Zgrzyt
Wiedzie
Na ofiar
Szczyt.
Bo Chrysta znak
To Siła sił bez granic...
A na nim płoną głoski złote
Nad ziemskich serc podłotę...
A na nim płoną głoski złote
Na święty bój
O Bożych płomień łask...
A na nim płoną głoski złote
Na wiecznych nieb tęsknotę
Na wieczny Życia brzask!

S. G.

Nasi praojce.

Gdzie są orężne — Te hufce mężne
Co wojowały świat?
Dziś śpią w mogile — Tyle ach! tyle
Nieszczęścia strasznych lat.
Widzę jak lecą — Zbroicą świecą
Nie znające gnuśnych skarg,
A każdy ścina — Z nich Tatarzyna
Sprośny, a hardy kark.
Skrzydeł wyrasta — Chmara pierzasta
Z ich świętych, wielkich bark,
Modlitwa czysta — Na chwałę Chrysta
Idzie zgodnie z ich warg
„Jezus! Marya!" — Echo odbija
Hasło rycerzy tych,
Bo miłość do Niej — We walce broni
Ode złej śmierci ich.
Dwie wielkie cechy — Miewali Lechy:
Z Bogiem znosili znój.
Drugie ich znamię — To dzielne ramię,
Którem wsławili bój.
Cecha też taka — Winna Polaka
Dotąd też cechą być,
Wtedy nie złamie — się polskie ramię,
A Polska będzie żyć!
Dziś, coraz bardziej — Swą wiarą gardzi
Pobożny dawniej lud,
Coraz upada — Dawne pradziada
Męstwo i wielkość cnót...
Wstańcie, pradziady — I cnót przykłady
Obudźcie w ludzie, w nas!
Lśni się zaranie, — Czas na powstanie,
Ojce, zbudzić się czas!

J. B.

Życie z wiary.

Zostaniesz wielkim, kiedy wierzysz szczerze,
Bo wiara bronią jest wielką i stałą;
Ona twą duszę uczyni wytrwałą,
Jako się w ogniu hartują pancerze.
Z wiary niech człowiek moc w nieszczęściu bierze
I chociaż trudzić będzie się niemało,
Niechaj mu w uszach będzie ciągle brzmiało:
Zostaniesz wielkim, oparty na wierze!
W doli nieszczęsnej, w niedoli sierocej
Bogu samemu zwierzaj się z swą wiarą,
Wtedy Bóg tobie użyczy pomocy.
Lecz aby wiara nie została gwarą
Próżną w twych ustach, — stwierdzeniem jej mocy
Będzie, że czyny staną się jej miarą.

J. B.

Krakowiak.

Płynie Wisła płynie — toczy białe piany,
Zacznę krakowiaka śpiewać dla odmiany,
Zacznę sobie śpiewać skoczne krakowiaki,
Strojne w habrów błękit, strojne w polne maki!
Wspomnę se, hej! wspomnę dawne, lepsze lata!
Może mi się przyśni zagroda i chata,
Może mi się przyśni moja wieś kochana,
Gromada, sąsiedzi... oj! dana! oj! dana!
Płynie Wisła, płynie — płynie aż hen! w morze!
Ja przed wami serce stęsknione otworzę
I włożę je w piosnki, co tęsknią... jak one
Fujarki pastusze, z wierzbiny kręcone!
Odmaluję w myśli łany złotolice,
Jak chłop tęgie owsy — jak łania pszenice!
Słońca rdzawym blaskiem płonące gór szczyty,
Tęczę, spływającą z niebios — kiej pas lity!
Kościółek na wzgórku, modrzewie dokoła
I dzwon, co lud wierny do pacierza woła,
I postać — u murów kościelnych — żebraczą,
I nasze cmentarze z brzozami — co płaczą,
I w skiby bronzowe pokrajaną rolę —
I jako łza smutną — rozpłakaną dolę!

IV. SPRAWOZDANIE
CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI.

Pewien znawca obecnych stosunków społecznych powiedział, ze teraz jeden rok więcej znaczy, niż dwadzieścia w czasach dawniejszych. Toteż i nasze Koło T. P. S. założone celem krzewienia i popierania polskiego piśmiennictwa katolickiego, spieszyło się o ile na te młodociane siły i materyalne środki pozwalały, aby jak najwięcej dla dobra Kościoła i Ojczyzny zdziałać. Przez prasę rozumiemy nie tyle dzienniki, które jak słusznie nazwał Krasiński, są jako liście dziś świeże, a jutro zwiędłe i suche, ale broszury i inne stałe wydawnictwa. Dążymy za wskazaniem i przykładem Głównego Zarządu ze Lwowa do rozszerzania obszerniejszych lub mniejszych książek i broszur w najszerszych kołach, aby przez zdrowy pokarm umysłowy uśmiadamiać i oświecać pod względem religijnym i narodowym naszych rodaków a zwłaszcza młodzież, pamiętając zawsze na słowa Sienkiewicza, że oświata bez religii wyhoduje tylko zbójów i bandytów.

W tych wszystkich dążeniach pamiętamy najpierw o członkach własnych, zaznajamiającich z piśmiennictwem z chwili obecnej a odpowiedniem do ich wieku i rozwinięcia.

W bieżącym roku szkolnym 1912/13 liczyło Koło członków 160 (+ 12); posiedzeń Wydziału odbyło się 10, zebrań ogólnych całego Koła 5. Na zebraniach ogólnych były następujące odczyty i referaty: O celu i pożytkach Skargowskiego Koła w Konwikcie — X. T. Bzowski. Zadanie i znaczenie prasy — Kol. R. Maniewski. Poszanowanie książki — X. T. Bzowski. Sprawozdanie z obchodu Jubileuszowego Skargi w Krakowie i we Lwowie — przewodniczący J. Kozłowski. Młodzież szkolna a miłość ojczyzny — Kol. K. Zabłocki. Konstytucya 3. maja — Kol. T. Kowalski.

Pracę naszą podzielić można w następujący sposób:

Kółko społeczne. Dzięki O. E. Matzlowi najstarsi członkowie Koła w liczbie 26. miewali raz na tydzień wykłady na temat spraw społecznych. (Patrz zeszyt Kwartalnika Nr. 75. Str. 125). Zebrań odbyło się 24.

Własne wydawnictwo. Najpierw wydano z okazyi jubileuszu X. Skargi „Jednodniówkę Skargowską", a następnie z małej biblioteczki Nr. 5. *O obowiązkach własności*, Nr. 6. *Na przewozie*, Nr. 7. *Świat Aniołów*, Nr 8. *Ustawy Sodalicyi Maryańskiej* i Nr. 9. *Stronnictwo arystokracyi narodowej*. Razem 14. tysięcy egzemplarzy. — O naszem wydawnictwie umieściły jużto krótsze wzmianki lub dłuższe sprawozdania następujące czasopisma i gazety: Ateneum kapłańskie, Biesiada literacka, Głos narodu, Książka, Kronika powszechna, Miesięcznik katechetyczny, Miesięcznik kościelny, Pamiętnik literacki, Prąd, Przegląd katolicki, Sodalis Marianus i inne.

Składnica i rozszerzanie broszur. W roku ubiegłym sprowadzono 200. bruszur w 5054. egzem. (+ 1414) mianowicie: Wydaw. T. P. S. we Lwowie, Macierzy Polskiej, Wyd. Sod. Starowiejskiej, Głosy katolickie, Tow. Naucz. szk. wyż., Apostolstwa modlitwy i innych z chwili bieżącej jak: Rok 1863, O pajdokracyi, Harcerstwo polskie itd. Rozszerzano broszury przez członków lub przez Wydział. Członkowie w czasie świąt i wakacyi rozdawali broszury po różnych okolicach i wśród różnych stanów i warstw. Koło zaś samo wysyłało przez Wydział do bibliotek szkolnych, gimnazyalnych, burs, czytelń i ochronek w Chyrowie, we Lwowie, Krakowie, Bielsku, N. Sączu, Tarnopolu, Samborze, Wiedniu, Cieszynie i Pradze. „Jednodniówkę Skargowską" rozesłano do bibliot. gimn. wszystkich szkół średnich w Galicyi. Składnicą kierował kol. J. Bauman.

Biblioteka kursująca. Prócz jednego większego kufra dawniej sprawionego dodano w tym roku dwa mniejsze; biblioteka ta była w tym roku w Kole T. S. L. w Chyrowie, w Dobromilu, w Stróżach, w Starzawie, w Starej Soli, Starym Samborze i w Słochyniach.

Sekcya dobroczynności zbierała stare książki szkolne i materyały piśmienne oraz inne drobiazgi, które wysyłano dla burs i szkół ludowych w Chyrowie, Przemyślu, Niżankowicach, Bielsku, Wiedniu oraz 15 niezamożnym uczniom w różnych stronach. Gazety wysyłano co miesiąc do szpitali w Przemyślu, Sanoku i Samborze. Sekcyą tą kierował kol. R Liwicki.

Wreszcie Koło nasze wzięło przez delegatów udział w obchodzie jubileuszowym X. Skargi w Krakowie i we Lwowie, urządziło obchód rocznicy Konstytucyi 3. maja, a dla służby konwiktowej utrzymuje biblioteczkę i okolicznościowo rozdaje jej broszury.

S. Świeykowski
sekretarz.

Stan kasy.

Przychód:

1) *Kasa główna:*

Pozostałość z r. 1911/12	K 16·75
Wkładki członków	97·51
Dary i naddatki	165·21
W skarbonkach	22.54
Za nalepki i blankiety telegr.	36·41
Ze sprzedaży odznak w dniu 3-maja	115·90
Dochód z własnego wydaw.	402·69

2) *Składnica:*

Ze sprzedaży broszur	597·24

3) *Własne wydawnictwo:*

Ze sprzedaży broszur	2061·82
	K 3515·87

Rozchód:

1) *Kasa główna:*

Do Głów. zarządu T. P. S.	K 77·73
Broszury do czyteń	55·20
Na bibliotekę służby	13·40
Reszta wydatków na krzyż	73·80
Druki i nalepki	26·50
Drzewka do alei grunw.	47·20
Czasopisma	12·—
Na bursę X. Skargi we Lwowie	25·—
Na dom ludowy „T. O. L."	10·—
Druk programów	25·13
Materyał na kokardki	29·76
Porto gazet i broszur	9·58
Złożono do kasy oszcz.	20·—
Książki do bibl. kursuj.	25·—
Różne drobne wydatki	5·82
Zakupione broszury	402·69

2) *Składnica:*

Zapłacono rachunki za broszury	597·24

3) *Własne wydawnictwo:*

Koszta druku, porta i dary	2061·82
	K 3515·87

Wreszcie Koło posiada kapitału żelaznego 236 K; w składnicy broszur za 402 K; broszur własnego wydawnictwa za 3000 K.

Tomasz Świeżawski
skarbnik.

Od Sodalicyi Konwiktowej.



Drodzy Bracia Sodalisi!

Ćwiczyć pamięć należy nietylko dla nabycia wiadomości i wykształcenia umysłu lecz także w celu uszlachetnienia serca i nabycia cnoty. Synami jednej wspólnej najlepszej Matki jesteśmy, więc o Niej pamiętać muszą wszyscy, choćby nawet już głów ich włosy posiwiały. Niedozwalajmy ginąć w zapomnieniu szlachetnym porywom naszego młodocianego serca i odnawiajmy często piękne uczucia młodociane ze szkolnych czasów. Żywa, prosta i pokorna wiara oraz wypływająca z niej cześć, miłość i przywiązanie synowskie ku Maryi czynią nas braćmi i zapewniają nam Jej macierzyńską opiekę teraz i w godzinę śmierci, do grobowej deski.

Wiele rzeczy ulega zmianie w życiu politycznem, społecznem, przemysłowem, czynniki jednak, wywierające dodatni wpływ na wewnętrzne życie duszy jednostki, są niezmienne i niepożyte — jak niezmienną jest nauka Ewangelii, jak niepożyte są środki do nabycia łask, które wypłynęły z rany Najśw. Serca Chrystusa Pana.

Czy to jesteśmy uczniami, czy nauczycielami, lekarzami czy kapłanami, rolnikami czy urzędnikami, wszyscy i zawsze musimy być żołnierzami, walczącymi o duszę własną i rycerzami broniącymi rodzin naszych i Kościoła.

Dusza młodzieńcza łaknie ideałów, ale dusza syna Maryi, dusza sodalisa ma być zawsze młodą, bo dla niego ideałem jest Bogurodzica, ideał zawsze ten sam, zawsze świeży, niewyczerpany.

Czem jest to pożądanie ideału dla ducha ludzkiego świetnie nam wyjaśnił X. Bp. Niedziałkowski.

„Na co przyda się idealizowanie w poezyi, kiedy w rzeczywistości nic podobnego nie spotykamy? A na co przyda się słuchać koncertu, kiedy w naturze słyszymy tylko niesharmonizowane najczęściej dźwięki, kiedy muzyka jest rzeczą sztuczną? Po co patrzeć na piękne obrazy i rzeźby, kiedy takich ludzi, jak tam, chyba nigdy nie spotykamy? Dlaczego szukamy obcowania z mądrymi, wielkimi i świętymi, kiedyśmy sami maluczcy, prości i grzeszni?

Szukamy tego wszystkiego dlatego samego, dlaczego lubimy świeżość wiosny, ciepło kominka w zimie, cień drzewa w skwarne lato, dlatego, że jak pierś rozszerza się, wdychając świeże wonne powietrze, jak ciało odpoczywa w cieniu i nowych sił nabiera, tak na widok lub przypomnienie wszystkiego, co lepsze, szlachetniejsze, wyższe, niejedno biedne zmęczone serce rozszerza się i nabiera otuchy, dusza wchłania z lubością promienie dobra i piękna, tryskające z idealnych dzieł sztuki i dobrze jej wygnance „na łez padole“, choćby w odbiciu, w słabym refleksie ujrzeć światło, dolatujące z dalekiej ojczyzny światłości, posłyszeć słabe echo harmonii z dziedziny doskonałej harmonii, dokąd wszyscy dążymy, a w chwilach lepszych tęsknimy i pragniemy.“

Sodalis, skoro tylko poznał swą Niebieską Matkę, Niepokalaną Dziewicę, Najjaśniejszą Panią i Królowę polskiej Korony, do Niej zawsze tęskni, Jej ratunku wzywa, Jej daninę ze swych uczuć, samozaparcia i ofiar składa.

Najpiękniejszy to dzień z mego konwiktowego życia, gdym po generalnej spowiedzi swobodny i szczęśliwy poświęcił się z radością na sodalisa, pisze w swoim dzienniczku jeden z naszych młodszych Braci. Starszy sodalis po kilkunastu latach odnawia akt poświęcenia w sodalicyjnej kaplicy z takiem rozrzewnieniem, że łzy potoczyły się po jego twarzy. Inny wreszcie na łożu śmierci przed przyjęciem najśw. Wiatyku odczytuje drżącym i gasnącym głosem rotę przysięgi sodalisa.

Lecz te uczucia oraz ich odnawianie i odgrzebywanie ich w pamięci to nie same tylko modne dziś nastroje. Pielęgnując i kształcąc te uczucia w duszach naszych odczuwamy zarazem siłę i moc, która syna Maryi od wiela złego chroni, a choćby i upadł, prędko go podźwignie i do Ucieczki grzeszników zwróci.

Z dziennika naszego sodalicyjnego życia z tego półrocza zanotować możemy najpierw nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Wincentego Serwatowskiego, odprawione d. 14. stycznia. Gwiazdkę dla ubogich dzieci w miejskiej ochronce urządziliśmy ze wspólnych składek d. 19. stycznia. W czasie zebrania d. 22. st. był odczyt, deklamacye i dyskusya na temat powstania 1863 r. Na innem zebraniu styczniowem opisywał nam O. S. Hankiewicz prace misyonarza w Zambezie.

Adoracyę Najśw. Sakramentu odbywały obie Kongregacye w niedzielę d. 9. lutego; kazanie z tej okazyi miał O. A. Lachman. W następnym tygodniu odprawiliśmy wspólnie drogę krzyżową.

W młodszej Kongregacyi ŚŚ Aniołów Stróżów przyjęto d. 23. lutego 20. nowych członków; nabożeństwo wraz z nauką miał O. J. Mayer. Dla tej Kongregacyi wydano w naszem Skargowskiem wydawnictwie książeczkę św. Alojzego pt. „Świat Aniołów", a dla Sodalicyi Maryańskiej „Ustawy"; na jednem z zebrań uchwalono obowiązek czytywania ustaw co dwa miesiące.

D. 4. maja w uroczystość Królowej Korony Polskiej mieliśmy renowacyę, oraz przyjęto 6 nowych sodalisów a mianowicie: Bronisława Choynowskiego, Antoniego Gromnickiego, Piotra Buchwalda, Tadeusza Haładewicza, Józefa Mozdyniewicza i Kazimierza Sawickiego; nabożeństwo celebrował O. Józef Sawicki.

W czasie zwykłych zebrań rozważaliśmy następujące tematy: Kształcenie sumienia, środki wzmocnienia woli, oszczędność, wpływ na charakter cierpienia i radości, wiosna a młodość, harcerstwo polskie, wady narodowe, sławni polscy wychowawcy: Tadeusz Czacki i X. Grzegorz Piramowicz.

Dnia 23. maja, jako w dniu bł. Jędrzeja Boboli, patrona polskich Sodalicyi modliliśmy się na intencyę wszystkich Sodalicyi w Polsce.

Sodalisi kl. VIII. mający opuścić wkrótce Konwikt, mieli ostatnie swe nabożeństwo dnia 1. czerwca. Ponieważ w tej liczbie był i dotychczasowy Prefekt, T. Maciejowski, więc jego zastępcą aż do nowych wyborów został pierwszy asystent T. Stoklasa.

Nie potrzebujemy zapewniać, że w każdą sobotę pamiętamy w modlitwach o dobrodziejach Sodalicyi, o zamiejscowych i zmarłych Sodalisach.

X. Teofil Bzowski T. J.
Moderator.

Tadeusz Stoklasa
Wiceprefekt.

Jan Łucki
sekretarz.



KRONIKA KONWIKTOWA.

Pod d. 1. marca zanotował sobie jeden z kronikarzy dużo wypadków a mianowicie: dziś była wielka śnieżyca; Br. Radomski zabił w naszych lasach żbika; żołnierze z góry nad willą puszczali smugi światła, ćwicząc się w sygnalizacyi; przyjechał do Chyrowa W. O. Prowincyał X. Piotr Bapst.

W następnych dniach nic nie zapisał, natomiast otrzymał taką prośbę: Napisz no coś o mnie w kronice, żeby świat wiedział, że przecież i ja istnieję. — Nie mogę, mówi mu ów kronikarz, boby ci się w głowie przewróciło. — Nie bój się, już ja będę się pilnował i uważał, a zresztą od czegoż X. Prefekt, on by mi zaraz odwrócił, gdyby się przewróciło.

Nabożeństwo z okazyi 50-tej rocznicy powstania było odprawione jak wyżej zanotowaliśmy d. 22. stycznia, dziś zaś d. 4. marca odegrano z tej okazyi kilka scen z dramatu Żuławskiego p. t. Dyktator. Występowały w tem przedstawieniu następujące osoby:

Ojciec . . .	B. Chorzelski	Marcin . . .	F. Męciński
Bogdan } synowie	J. Kozłowski	Grzela . . .	A. Witkowski
Sewer } synowie	J. Nowierski	Ptaś	L. Witkowski
Janusz } synowie	W. Kotarski	Młodzi ludzie	A. Gostwicki
Stary rezydent	P. Więckowski	Młodzi ludzie	J. Pilecki
Wikary . .	S. Świeżawski	Podróżny . .	S. Świeykowski

Nadto: Jenerał Śmiechowski — Z. Cieszewski, Adjutant — Z. Miczyński, Oficer — T. Siedlecki oraz powstańcy, chłopi, żołnierze moskiewscy.

Najpierw odegrała orkiestra „Capricio“ Czajkowskiego, poczem kol. W. Haas wygłosił „Wstęp“. Po pierwszej odsłonie orkiestra wykonała „Melodyę“ Paderewskiego, a po drugiej chór prześliczną pieśń Wojkowskiego:

Na groby.

Na groby bracia, na groby!
Trawa już wzrasta nad nimi,
Kopią od doby do doby,
Grzebią i starce i młódź;
Na groby, nim zbraknie ziemi!
O Boże! z grobów ich zbudź.

Przez braci poległych męki,
Niewinne nasze cierpienia,
Przez nasze łzy, bóle, jęki,
Przez polskich ofiarę dusz
Wysłuchaj te nasze pienia;
Litością Ojca się wzrusz!

Nazajutrz na sali popisowej pod przewodnictwem p. prof. Dr. Mossoczego odbył się popis gimnastyczny. Ćwiczenia ręczne kolegów kl. V. z okazicielem P. Więckowskim, ćwiczenia maczugami kolegów kl. VI. z K. Czerniawskim na czele, podobały się ogólnie; w skoku odznaczył się kol. J. Kwiatkowski, w ćwiczeniach na drążku koledzy: S. Lewiński, M. Chwalibóg, Zb. Cieszewski i K. Czerniawski.

Wracając z sali, mówię temu chciwemu rozgłosu koledze: — Widzisz, żebyś choć skakać się nauczył, tobym cię w kronice umieścił.

Drugi tydzień marca minął w najzwyklejszym porządku szkolnym, tylko śniegi stopniały i pogoda zapowiadała piękne choć tak wczesne święta.

D. 16. marca w niedzielę palmową przygotował nas naukami do Komunii wielkanocnej O. J. Mayer, a w poniedziałek rozjechaliśmy się na święta.

W Chyrowie zostało około 80 kolegów. Brali oni udział w prześlicznych ceremoniach wielkotygodniowych i w adoracyi Najśw. Sakr. u grobu Chrystusa Pana: kazanie pasyjne miał O. M. Haudek, a rezurekcyjne nabożeństwo celebrował W. O. Rektor. W tygodniu po Wielkiejnocy pomimo, że śliczny wiosenny czas sprzyjał dalszym przechadzkom, o amatorskich przedstawieniach nie zapomniano. Ostatniego marca przyszła wiadomość z Krakowa o śmierci dawnego chyrowskiego rektora O. Romualda Czeżowskiego.

Już w drodze do Lwowa myślałem o ostatnim koncercie J. Paderewskiego i mimo, że biletu dostać nie mogłem, postanowiłem jako kronikarz być na tym koncercie; ale jakim później artykułem zadowolnię czytelników gazetki? — myślałem sobie — bo wcale nie miałem ochoty „kleić“ całości z rozmaitych wycinków czasopism, a cóż tu pisać oryginalnego o koncercie sławnego polskiego mistrza, jak nie to, że wieczór przeszedł oczekiwanie, że publiczność ogarnął entuzyazm i t. p.? takie notatki były już we wszystkich gazetach.

Ale w pomoc przyszedł mi los — no! i dawny kronikarz kol. B., którego żądza ujrzenia Paderewskiego zagnała również do Lwowa. Ale co

się dzieje! Po powrocie ze świąt, pewny mego artykułu, biegnę do kolegi B., daremno dopytuję się przez całe dwa dni, dopiero na trzeci dzień dowiaduję się, że zajęty jest opisywaniem przebytych wrażeń. Poczciwy! — myślę sobie — pewnie składa obiecany artykulik, czekam cierpliwie, a ujrzawszy go w dniu trzecim, podbiegam: No? jakże? pokaż mi artykuł! Ale kolega ów tak spojrzał na mnie, jak patrzą ludzie, w których wspomnienie miast przyjemności budzi wstręt i odrazę.

„Proszę cię, daj mi święty spokój“ wybuchnął wreszcie „już ja tego koncertu nie zapomnę nigdy“. — Cóż miałem robić, artykułu niema, kto ciekawy musi poprzestać na ustnem sprawozdaniu dawnego kronikarza, które on, skoro ochłonie, z właściwą sobie werwą opowiadać zacznie.

Drugi kronikarz pisze: dnia 1-go kwietnia wróciliśmy ze świąt Wielkiejnocy; z początku chciałem na „prima aprilis“ zostać w domu ale odradzano mi, twierdząc, że „władza“ gotowa mi za spóźnienie również, tylko smutniejsze „prima aprilis“ wyprawić; przyjechałem z innymi i niedługo po wyczerpaniu „zapasów“ zabrałem się do nauki.

Koledzy kl. VIII. od 4. do 6. kwietnia odprawiali pod przewodnictwem O. J. Krysy ostatnie rekolekcye. Piękna pogoda pozwalała O. Libińskiemu wyprowadzać swych uczniów na praktyczne ćwiczenia terenoznawstwa i pomiary. Wydział Skargowski stwierdził, że w alei Grunwaldzkiej zginęły trzy drzewka i brak 12 palików przy drzewkach. W zwierzyńcu jest wielka łania bardzo dla wszystkich grzecznych grzeczna i łaskawa.

Ponieważ w tym roku uroczystości św. Józefa 19. marca nie mogliśmy obchodzić, więc dnia 13 kwietnia obchodziliśmy uroczyście święto Opieki św. Józefa; Mszę św. celebrował O. Rektor, a piękną egzortę na temat obowiązków konwiktora miał O. Dyrektor J. Krysa.

W dalszym ciągu kwietniowej kroniki napisano kilka kartek rymowanych o wiośnie, potem znów o śniegu, o „ryciu“, o brykach, o chórze kl. V., o danielach i łosiach, o świeżo wypchanych zwierzętach w gabinecie — słowem za wiele, bo trzeba raczej zachować miejsce dla św. Wojciecha.

Dnia 22. kwietnia jako w wigilię Patrona X. Prefekta generalnego O. Wojciecha Stafieja zebraliśmy się na sali popisowej, gdzie po odegraniu uwertury Suppe'ego kol. L. Stankiewicz złożył Solenizantowi imieniem wszystkich życzenia, wspomniawszy w swej mowie o T. Czackim i jego szkole w Krzemieńcu.

Punktem kulminacyjnym wieczoru był nowy utwór X. Al. Piątkiewicza p. t.

„ADALBERTUS ABO WOJCIECH, PRUSÓW APOSTOŁ“
(zespołem sztuk w trzech obrazach przedstawiony).

Osoby: *Wojciech*: J. Pilecki, — *Bolesław Chrobry*: J. Hohendorff, — *Radzym i Benedykt* (towarzysze Wojciecha): R. Sękowski, L. Witko-

wski, — *Krywe Krywejto*: R. Maniewski, — *Prusowie*: A. Gromnicki, W. Krzyżanowski, J. Schneider, H. Laskowski, L. Scherer, W. Rohn, — *Król nocy*: T. Zwierz, — *Mary*: L. Kicki, J. Miński, W. Ładomirski, J. Wenzel, F. Witkiewicz, J. Ciastoń.

Chór prawy: *Przodownik* J. Kozłowski.

Śpiewacy i muzycy: J. Kwiatkowski, A. Czerniawski, T. Hołyński, P. Więckowski, J. Wojciechowski, Z. Czarkowski, J. Krzesimowski, J. Legeżyński, T. Link, W. Piątkiewicz, S. Sobolewski, J. Mossor, W. Sobol, J. Włodzimirski, T. Haladewicz.

Chór lewy: *przodownik* W. Haas.

Śpiewacy i muzycy: J. Abgarowicz, M. Cieszewski, M. Hornung, M. Korwin, F. Schindler, S. Świeykowski, J. Nowierski, S. Otowski, K. Czerniawski, K. Korycki, K. Włodzimirski.

I. Na stopnie przed sceną wychodzą chóry: prawy i lewy; pogodne, weselne twarze pierwszego, który pierwiastek dobry przedstawia, ozdobne, barwne jego stroje; chmurne oblicza drugiej gromady, czarne ich szaty, ponury, przeraźliwy głos surm — świadczą, że złe to, ciemne duchy ludzkości.

Oba chóry witają słuchaczów, a przodownik prawy woła: „bieżcie sercem, myślami ku górze! do wielkich wam chwał iść szlakiem bezpiecznym“. Chóry siadają, a przodownik prawych otwiera księgę dziejów i kreśli potężny obraz panowania Bolesława Chrobrego, co „był jak tur olbrzym zasobny wielce“, a „u wschodu, zachodu a południa bano się go, abo czczono, abo nawet miłowano“. A kochał go najbardziej Wojciech, „którego Prażanie nie chcieli“. Bolesław odwzajemniając się, „osadził go na gnieźnieńskiej stolice i sercem bardzo gorącem, jak oćca miłował, a siedząc u stóp jego, słuchał jako syn“...

I oto widzimy na scenie szlachetne postacie woja i biskupa, a rozmowa ich choć prosta, tętni dziwnie mocarnie a potężnie. Wojciech czuje: „że iść on ma, a siać wciąż Boże ziarno w tę rolę czarną, a płodną może i krwią ją lać!“

W proroczej zjawie okazuje on przyszłe męczeństwo swoje:

Tak mi wnętrzu duch gada,
　　aż trzęsie piersiami;
Z świętszych niż twoje usta pochwałę chwycę,
　　przed boski przywiodą mię dworu sąd,
　　spytają, kto zacz? a skąd?
　　podniosę przyłbicę i rzekę:
Czeski mój ród,
　　a Wojciech miano...

Zmartwiony, lecz posłuszny miłemu oćcu Bolesław, nie waha się dłużej i śle biskupa w kraje pogańskich Prusów; żegna go czule i prosi na odchodnem:

Acz z bolem serdecznym
Cię ślę, ojcze mój miły!
Ale jak weźmiesz już pasowanie,
patronemże bądź królestwu temu,
Ty sam niem rządź!
Ojcze mój, panie!

II. Przewodnik prawego chóru snuje tymczasem opowieść podróży Wojciechowej po ziemi pruskiej:

„...Kraj corazto gęściał i ciemniał przed nimi, bo nieprzebrnione bory po brzegach stały szumiące,

a niby pieśń dziwną łkały,
Za nieświadomem czemsi tęskniące...
Nasi słuchali
i milcząc, mknęli po fali.
Wtem, jakby na Anioł Pański,
Zabrzęknie Wojciechów głos na pierwszej szkucie:
Nużc! pieśń moją śpiewajcie woje!
I oto wnet w pełnej nucie
z stu piersi rycerzy
„Bogarodzica“ po borach się szerzy,
Jakby dzwonienie
na Anioł Pański
przez kraj pogański,
Słucha go Prus,
zaparłszy tchnienie
i drży, —
bo pieśń to ducha,
pieśń w borzech tych niesłychana
od zaczątku lat,
nowego pieśń Pana,
co idzie w ten świat ciemny...
a rozwarł ramiony,
by tulić go w nieboskłony,
w uścisk nieskończony,
Niepojęty — — —
dreszcz idzie w głąb dusz
święty...
Co to za pieśń? co to za Pan?
szepce poganin...
Czyliby Niemce okrutne szły w noc?
Bolesławowa jechała moc?
o! biadaż nam, biada!...
A pieśń odpowiada,
płynąc falami:
Twego Syna
Gospodzina
spuści nam,
Zmiłuj się nad nami...
Prus w sobie waży,
wesele, trwoga, żądza i wstręt,
przeczucie pęt
walczą na twarzy
przed tchnieniem Boga!...“

Opowieść przodownika wściekłością napełnia szatańskie serca drugiego chóru; podnoszą się gniewnie, strasznie „i patrzą srogie, chcąc pożreć oczyma, garściami“...

A pieśń Wojciechowa tętni nieugięta, niezlękniona, nuci ją w dali powrotnej chór, podotąd towarzyszący biskupowi... a on stoi nad brzegiem wód i śle spojrzenia tęskne po sennej toni jeziora za gościnną ziemicą polskiego książęcia. „A cóż wy zacz?“ pytają nadbrzeżni Prusowie, ujrzawszy biskupa z dwoma towarzyszami.

„My sługi Boga, co nie ciosany, ale żywiący na niebie, a śliczność Jego jako zorza jest“.

Słowa te czynią wrażenie na Prusów, gotowi uwierzyć, lecz chór lewy, zatrwożony zwycięstwem apostoła, przyzywa w pomoc lud i kapłanów z wyspu, by „precz one przybłędy ze ziemie gnać“.

III. Zbiega się lud — opowiada przodownik prawy — a jeden z wyspiarzy śpiewającego biskupa wiosłem na ziemię obala. Tłum się trwoży, potem grozi, lecz biskup nieulękły idzie w głąb „jako olbrzym przez morze kipiące“ i dociera do gontyny w Romowym gaju.

Na scenie półmrok, noc... stróżujące mary wraz z królem swym snują się po gaju, ale obala je moc krzyża Wojciechowego. Mściwi Prusowie na krzyk Krywe-Krywejty wiążą biskupa i towarzyszów, którzy śmieli splamić gaj nieskalany pogańskich bóstw, a Krywe wydaje na Wojciecha wyrok śmierci. Chór lewy tryumfuje. Pośród prawego zamieszanie i trwoga i zda się, że moc złego zwycięży dobroć i cnoty życia.

Aliści męczennik dodaje mu otuchy, a promienny, stąpając na górę męczeńską raduje się i przebacza swym katom.

Niech przez mą krew,
co ołtarz obroczy
przyjdzie wam świt!
Niech fałszu mroki
w prawdę odmieni,
byście Prusowie
byli zbawieni...

Lewego chóru duchy milkną zawstydzone, a prawa gromada przy dźwięku trąb z radością nuci potężne pieśni tryumfalne „nieśmiertelnemu królowi w cześć“, wielbiąc zwycięstwo krwi męczeńskiej patrona Polski św. Wojciecha.

W dniu imienin X. Prefekta G. podczas jego Mszy św. śpiewał chór konwiktowy, później zaś różne chóry i kapele, śpiewając i grając na korytarzu, zarabiały u solenizanta pudełka cukierków. Następnego dnia przyniosły dzienniki wiadomość, że Skutari kapitulowało; notując to w dzienniczku, przeczytałem wydrukowane tam zdanie Naruszewicza:

„Mości panowie studenci,
Życzę większej do nauk wam przykładać chęci;
Nie traćcie marnie czasu: często się to przyda,
Że szlachcic głupi umrze za piecem u żyda“.

Uraziło mię to i obraziło: gdzież można taką prozę o żydowskim piecu itd. przy tak ślicznie wiosennej pogodzie umieszczać — no ale cóż było robić, zabrałem się do Zakrzewskiego. Już nawet upały zaczęły się dawać we znaki, toteż siódmacy jak jeden mąż skosili swoje fryzury, a za ich przykładem poszły i inne klasy, ale z mniejszą podobno ochotą; nie można się temu dziwić, bo tak bez włosów można dostać porażenia, a zresztą w tych fryzurach czasami, jak u Samsona, cała moc i rozum się mieści.

Klasa VIII. dnia 26. kwietnia pojechała wraz z księżmi Piechockim i Rejowiczem do Lwowa; tam przed cudownym obrazem N. M. P. wysłuchali Mszy św. i nauki O. Superiora S. Sopucha, następnie byli u J. E. X. Arcybiskupa Teodorowicza i N. X. Biskupa Bandurskiego, (J. E. X. Arcybiskupa Bilczewskiego nie było we Lwowie) zwiedzili gmach sejmowy, różne wystawy i muzea, a po północy wrócili do domu.

Ostatniego kwietnia były już w tym roku łąki rzeczywiście umajone, więc z radością i weselem rozpoczęliśmy majowe nabożeństwo, poprzedzone egzortą O. J. Sobasia. Każda sala hoduje obecnie swoje kwiaty, więc w salach naukowych przyozdobiono nimi ołtarzyki i obrazy N. P. Jasnogórskiej, a najwspanialej ustrojone były sale kl. III. i II.

Obchód rocznicy Konstytucyi 3. maja, urządzony staraniem miejscowego Koła T. P. S. już wyżej opisano. Jeden tylko z kronikarzy notuje, że zapowiedzianych w drukowanych programach hejnałów nie słyszał; — może zaspał, a może za cicho grano. W pierwszą niedzielę maja obchodziliśmy święto Królowej Korony Polskiej; po obiedzie cały Konwikt wyruszył na rynek, gdzie grano i śpiewano narodowe pieśni; egzortę wieczorną wygłosił O. A. Lachman.

Dnia 6. maja miała być majówka, ale jej nie było, za to w szkole było pełno różnych mniej miłych niespodzianek. Długi okres deszczowy popsuł nam różne planowane dalsze wycieczki, a nawet Zielone święta były pochmurne i chłodne. Maturyczne zadania kl. VIII. pisała w dniach 13., 14. i 15. maja.

Wreszcie udało się nam chwycić pogodny dzień na majówkę w poniedziałek 19. maja. Pojechaliśmy pięknie ozdobionym pociągiem do Starzawy. Tam p. Rutkowski wynalazł w lasach miejsce ze wspaniałym widokiem na okolicę, z obszerną polaną do zabawy. Kapela spisywała się wyśmienicie, to też w nagrodę trzeba uwiecznić ją w Kronice. Wróciliśmy koleją koło godziny szóstej; pogoda dopisywała, dopiero tuż pod konwiktem rzęsisty deszcz pomieszał szyki i zmusił do ucieczki konwiktowe szeregi; okoliczność ta przyczyniła się do lepszego apetytu na obiedzie, ale już o tradycyjnej zabawie wieczornej mowy być nie mogło.

I znów cały tydzień deszcze lały; może to dla siana i zboża będzie dobre, ale nam po szkole ciężko siedzieć na salach. Nawet w tym roku z powodu sloty nie braliśmy udziału w procesyi Bożego Ciała. Dopiero niebo sprzyjało najmłodszym naszym kolegom na ich dzień pierwszej

Komunii św., która się odbyła dnia 25 maja. W dniu tym 40 najmłodszych konwiktorów przystąpiło po raz pierwszy do Stołu Pańskiego; Mszę świętą i przemowę miał O. W. Baudiss. Po wspólnem śniadaniu uszczęśliwieni koledzy fotografowali się wraz z rodzicami, którzy na ten



dzień do nich przybyli, pod statuą N. Serca P. Jezusa; akt poświęcenia się temuż N. Sercu P. J. odczytał w czasie majowego nabożeństwa kol. A. Kopczyński. Po kolacyi urządzono zabawę na świeżem powietrzu; w kiosku grała kapela, gazony ozdobiono lampionami, sztuczne ognie i śpiewy kl. V. i II a wreszcie pochody przeciągnęły zabawę do wpół do dziesiątej.

W maju zebraliśmy wśród kolegów 112 K na „Fundusz narodowy" w odpowiedzi na odezwę Rady Narodowej.

Dnia 30. maja z okazyi uroczystości Najsł. Serca P. Jezusa naukę w czasie wieczornego nabożeństwa miał O. J. Sobaś, a nazajutrz na zakończenie majowego nabożeństwa O. J. Mayer.

W poniedziałek dnia 2. czerwca klasa VIII. zaczęła zdawać ustny egzamin dojrzałości; egzaminom przewodniczył w zastępstwie Wp. Radcy Dworskiego, Wp. Sroczyński, dyrektor z Sambora. Tegoż dnia zaczęto kosić wysoką już trawę na otaczających Konwikt trawnikach; widok ten, a jeszcze więcej zapach suszącego się siana, ogromnie nam wakacye przybliżał. Ptactwo na boiskach tak hałasuje, że się nam nawet uczyć przeszkadza; na murach Konwiktu z frontu naliczyłem 56 gniazd jaskółczych, ale żałuję że nie mogę policzyć ile jest na wszystkich stronach. Podczas gdy ósmacy pocili się na sali, myśmy zaczęli kąpiele w Strwiążu i pływalni.

Dnia 7. czerwca odbyło się doroczne zebranie naszego Koła Tow. im. Piotra Skargi, sprawozdawcze i wyborcze. IV. sprawozdanie jest już wyżej umieszczone, wynik zaś wyborów był następujący: Przewodniczącym wybrano ponownie kol. J. Kozłowskiego, zastępcą K. Koryckiego, sekretarzem K. Czerniawskiego, skarbnikiem Br. Choynowskiego, kierownikiem składnicy L. Ochockiego; nadto weszli do wydziału kol.: J. Bauman, Z. Laskowski, R. Liwicki, P. Więckowski, S. Urban, Z. Szafnicki i A. Sołtan.

Ustny egzamin dojrzałości skończył się wieczorem w sobotę, a w niedzielę dnia 8. czerwca przed obiadem odbyło się na sali pożegnanie maturzystów. Najpierw orkiestra odegrała uwerturę do op. „Rumak spiżowy“ Aubera, poczem X. Dyrektor wręczył maturzystom świadectwa:

Z odznaczeniem zdali maturę:

Zbigniew Cieszewski
Stanisław Czerkiewicz
Zbigniew Karczewski
Stefan Kopecki
Władysław Kotarski
Adam Łubkowski
Tadeusz Lubaczewski
Tadeusz Maciejowski
Zygmunt Miczyński
Leon Stankiewicz
Jerzy Strowski
Stanisław Świeżawski.

Świadectwo dojrzałości otrzymali:

Roman Birkenmayer
Bohdan Chorzelski
Mikołaj Drużbacki
Marceli Gołębski
Zygmunt Groblewski
Antoni Ledóchowski
Stefan Łubkowski
Emilian Majewski
Franciszek Męciński
Jerzy Niewiadomski
Józef Osostowicz
Karol Pieniążek
Mikołaj Podlaszecki
Jan Rudnicki
Karol Schabenbeck
Stanisław Schultis
Tadeusz Smutny
Jan Wallner
Antoni Witkowski
Witold Wojnarski.

Po przemowie W. O. Rektora żegnał cały Konwikt kol. Tadeusz Lubaczewski; orkiestra odegrała na pożegnanie marsza koronacyjnego S. Saensa, a wreszcie podążyli maturzyści do kaplicy, aby podziękować Panu Bogu za otrzymane łaski.

Koleżeńskie pożegnanie odbyło się na wspólnym podwieczorku w ogrodzie kolegiackim, poczem zaczęli się maturzyści w różne strony rozjeżdżać, aby radością swoją podzielić się z rodzicami i rodzeństwem.

S. C. B. K.



Wiadomości o dawnych Kolegach.

PO 10 LATACH.

1903—1913.

O Kolegach kl. VIII. z r. 1903. zebraliśmy następujące wiadomości.

Kol. Antoni Bardecki ukończył akademię rolniczo-leśną w Wiedniu, później miał posadę w Ślemieniu i Stryszawie; ożenił się, a obecnie przygotowuje się do doktoratu.

Kol. Maryan Bosakowski ukończył również leśnictwo w Wiedniu, odbył praktykę a obecnie jest urzędnikiem w Tow. Gosp. we Lwowie.

Kol. Alfred Brodnicki filoz. wydz. ukończył w Krakowie i we Lwowie i został profesorem gimn. w Drohobyczu; pracuje wciąż naukowo, umieszczając swe prace z zakresu literatury polskiej w różnych pismach a także w wydaw. Akad. Umiej. w Krakowie.

Kol. Mieczysław Dajewski prawa ukończył we Lwowie, poczem wstąpił do Namiestnictwa.

Kol. Mieczysław Jocz agronomii słuchał w Dublanach, odbył praktykę a obecnie gospodaruje w Krzywczy nad Sanem.

Kol. Władysław Kamieński, ukończywszy prawa we Lwowie, wstąpił tamże do Dyrekcyi Skarbu.

Kol. Kazimierz Koszko poświęcił się nauce muzyki i śpiewu we Wiedniu i Medyolanie. Ożenił się w Rosieniach na Litwie, gdzie stale przebywa.

Kol. Zbigniew Korzeniowski ukończywszy prawa we Lwowie, wstąpił tamże do Namiestnictwa.

Kol. Franciszek Krzyżanowski ukończył farmacyę w Krakowie, odbył praktykę aptekarską we Lwowie, a obecnie przebywa w Czerniowcach.

Kol. Roman Kwiatkowski, ukończywszy prawa we Lwowie, wstąpił do Dyrekcyi Policyi tamże; ożenił się, a obecnie jest komisarzem w Podwołoczyskach.

Kol. Mieczysław Lerski ukończył technikę we Lwowie, wstąpił do Wydz. krajowego i pracuje dalej naukowo.

Kol. Adam Mosiewicz ukończył leśnictwo w Wiedniu i wstąpił do służby w Dyrekcyi domen i lasów.

Dr. Karol Potrzobowski studya medyczne ukończył we Lwowie, gdzie też odbywał jakiś czas praktykę w szpitalu, poczem przeniósł się

do Krakowa, gdzie jest asystentem w Klinice dermatologicznej na ul. Kopernika l. 17.

Dr. Józef Rohm ukończył farmacyę we Lwowie, doktoryzował się z chemii, ożenił się, a obecnie kieruje apteką w Jarosławiu.

Dr. Jerzy Rosinkiewicz prawa ukończył we Lwowie, praktykował w sądzie, a obecnie jest kandydatem adwokackim we Lwowie.

Dr. Władysław Ruebenbauer prawa ukończył we Lwowie, ożenił się i jest kandydatem adwokackim we Lwowie.

Kol. Wilhelm Ursel prawa ukończył w Krakowie i wstąpił do Namiestnictwa we Lwowie.

Kol. Edward Wallisch przerwał studya prawnicze z powodu ciężkiej choroby piersiowej.

Kol. Konstanty Wiśniewski ukończywszy prawa i akad. handlową, wstąpił do Banku krajowego we Lwowie.

Kol. Julian Zachariewicz studya filiozoficzne ukończył w Charlottenburgu pod Berlinem; pracuje na polu naukowem.

Umarło z tego roku trzech kolegów a mianowicie: ś. p. Jan Hohendorff, Władysław Lewandowski i Włodzimierz Skalski; o innych nie mamy wiadomości.

Niektórzy z tych Kolegów proponują swój zjazd w Chyrowie w dniu walnego zebrania Związku Chyrowiaków d. 14. września.

Dr. Gustaw Zaremba przeniósł się z Husiatyna do Wadowic, gdzie został dyrektorem szpitala powszechnego.

Otrzymaliśmy obszerne i pouczające „Sprawozdanie“ gł. polskiego Związku katolickiego uczniów rękodzielniczych i czeladników w Krakowie, w którem tak wydatnie pracuje X. Mieczysław Kuznowicz T. J.

Inż. Władysław Koszko przeniósł swoje biuro górnicze z Krakowa do Jasła.

X. T. Marekowski wydał majową książkę p. t. „Królowej Anielskiej śpiewajmy“.

Doktorat praw otrzymał kol. Jan Opolski, a kol. M. Cichocki wstąpił do Dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Kol. Linderski donosi z Wiednia:

„Co do akademii exportowej to muszę na wstępie zaznaczyć, że jest to jedyna instytucya w Austryi w tym rodzaju. W kraju jest prawie nieznana, zato za granicą cieszy się ogromnem poważaniem. Celem jej jest wyszkolenie nowoczesnych kupców, handlowców i przemysłowców. Nauka trwa trzy lata i dzieli się na dwa okresy: Pierwszy t. zw. oddział ogólny (Allg. Abteilung) — trwa rok i odpowiada szkołom handlowym po miastach. Drugi: dwa lata akademii exportowej, w którym to czasie, uczeń zapoznaje się z współczesnym międzynarodowym handlem w większym stylu, a dla lepszego poznania musi doskonale posiąść przynajmniej cztery języki światowe; i tu również praca nie ogranicza

się na czysto teoretycznych wykładach, lecz przeciwnie, odbyć każdy musi praktykę w jednym z największych banków wiedeńskich, gdzie w praktykę wprowadza swe wiadomości teoretyczne.

Liczba słuchaczy jest ograniczona, i tak w pierwszym roku samej akademii exportowej 100 w drugim tylko 30.

Studyum jest dość drogie, kosztuje rocznie 300 K, nie licząc książek, skryptów i t. p. wydatków.

Więcej niż połowę słuchaczy stanowią Żydzi, a niestety mała tylko garstka Polaków kształci się w Akademii.

Tutaj dopiero można zrozumieć, dlaczego tak bardzo jesteśmy zależni i zawojowani przez Żydów, którzy rok rocznie coraz więcej opanowują nasz handel i przemysł, podczas gdy Polacy patrzą na to spokojnie, bo uważają handel i przemysł jako zawód podły i niegodny.

Już czas, byśmy otrząsnęli się z tych głupich przesądów; w obecnych czasach naród, nie mający swego handlu i przemysłu, nie jest zdolny do życia politycznego".

Dnia 25. maja odbyło się we Lwowie koleżeńskie zebranie maturzystów z przed 15 laty. Wzięli w niem udział: Dr. Wacław Balicki, Dr. Władysław Januszkiewicz, Dr. Wacław Kawski, Dr. Karol Nahlik, Dr. Antoni Sabatowski, X. Józef Sawicki T. J. Dr. Ludwik Seyfarth, Jan Skrowaczewski i Inż. Mieczysław Wolski.

Kol. Maryan Faff zajmuje się bardzo gorliwie wydawnictwem pisma poświęconego sprawom robotniczym p. t. Świt, wychodzącego we Lwowie.

Z Wiednia kol. Jan Deskur pisze:

„W liście tym zamierzam podać trochę szczegółów z życia akademickiego w Wiedniu i ze stosunków na naszej akademii, które może się przydadzą obecnym abituryentom.

Akademia nasza tak zwana „Hochschule für Bodenkultur" obejmuje trzy wydziały: rolniczy, leśny i t. zw. kultury rolnej, (kulturtechnisches Studium) w której zakres wchodzi inżynierya rolna. Kurs trwa na wszystkich trzech wydziałach po cztery lata (8-siem półroczy). Egzaminów państwowych jest trzy. Na wydziale rolniczym i leśnym pierwszy egzamin zdaje się w piewszym roku, drugi po trzecim, a trzeci po czwartym. Na wydziale kultury rolnej pierwszy egzamin zdaje się po pierwszym, drugi po drugim a trzeci po czwartym roku. Po trzecim egzaminie po napisaniu pracy fachowej, można zdawać t. zw. rigorosum, w celu otrzymania tytułu doktorskiego. Zapisy rozpoczynają się z dniem 1. października i trwają 14 dni, po których to dopiero rozpoczynają się wykłady. Zapisywać trzeba się co pół roku. Czesne za jedno półrocze wynosi 50 K, oprócz tego praktyki, których na pierwszym roku jest niewiele i niedrogie (od 5—20 K). Przy wstąpieniu na akademię trzeba się zaimatrykulować (wpisać do ksiąg akademii), za taxą 10 K. Imatrykulacya ta ważna jest na cały przeciąg studyów.

Od czesnego można być zwolnionym całkowicie albo tylko z połowy, jeżeli się zdało maturę z odznaczeniem, lub gdy się ma świadectwo ubóstwa t. zw. Mittellesigkeitszeugnis, które musi być sporządzone na odpowiednim formularzu.

Roboty na akademii jest dosyć. Wykłady odbywają się codzienie rano od 8. — 12. i popołudniu od 2. — 6. — ma się rozumieć, że nie na wszystkich wydziałach jednakowo dlugo. — W sobotę przeważnie wykłady się nie odbywają. Wykładów wybierać sobie nie można, trzeba uczęszczać na wszystkie programem przepisane. Tyle mniej więcej co do samej akademii; bliższych szczegółów zasięgnąć można w programie akademii, który można nabyć za 70 h.

Żyć we Wiedniu po akademicku można stosunkowo nie drogo. Za mieszkanie, składające się z przyzwoitego t. zw. „kabinetu“ z obsługą, oświetleniem i opałem wedle umowy płaci się przeciętnie 30 — 35 K. Obiady można jeść prywatnie w restauracyi albo w t. zw. mensie po 1 — 1·50 K. za obiad; w mensie zaś przy naszej akademii obiad kosztuje 70 h, z leguminą 90 h. Jedzenie w mensie jest stosunkowo dobre i na przeciętny apetyt wcale wystarczające. Najtańsza mensa jest przy uniwersytecie; obiad tam kosztuje 60 h., a w miesięcznym abonamencie 55 h. tylko to że od naszej akademii zadaleko, bo oddalona o pól godziny drogi piechotą. Śniadanie i kolacyę sporządzają sobie akademicy przeważnie sami w domu, na co wystarcza 20 K miesięcznie. Inne drobne wydatki nie wynoszą też dużo. Za 100 K. miesięcznie może akademik zupełnie przyzwoicie żyć we Wiedniu.

Co do życia towarzyskiego to mamy we Wiedniu może nawet za dużo towarzystw polskich. Do poważniejszych akademickich należą: „Polonia“ i „Ognisko“. W tym roku za inicyatywą ks. Smodlibowskiego T. J. powstała Kongregacya Maryańska panów, do której mogą należeć i akademicy. Również w tym roku powstało drugie bardzo godne poparcia, zwłaszcza ze strony młodych akademików „Tow. opieki nad terminatorami polskimi we Wiedniu“. Istnieje także „Drużyna strzelecka“, która wcale pomyślnie się rozwija.

Wracając jeszcze do naszej akademii trzeba zaznaczyć, że bardzo wielu jest na niej słuchaczów Słowian, a zwłaszcza Polaków; na samym pierwszym roku jest Polaków około 60 na 300. Niemcy są w mniejszości.

W przyszłą niedzielę t. j. 25. maja odbędzie się w Kongregacyi Maryańskiej naszej pierwsze poświęcenie się kandydatów na Sodalisów. Między innymi przystąpią: Minister Zaleski i p. Koźmian“.

W miesięczniku „Litwa i Ruś“ Dr. S. Buzath umieścił swą pracę p. t. „Udział Michała Ogińskiego w Konfederacyi Barskiej i w przymierzu Polsko-Pruskim“.

Sprawy Związku Chyrowiaków.

Koło Krakowskie na posiedzeniu dnia 30. marca uchwaliło w myśl poruszonej kwestyi współpracy członków Związku w innych stowarzyszeniach (zeszyt 79 Kwart. Chyr.) zaproponować rodzaj ankiety, w celu zebrania statystycznych danych w tej kwestyi. Podajemy zatem wniosek, aby Koledzy nadesłali do Redakcyi „Kwartalnika Chyrowskiego" wypełniony kwestyonaryusz:

N. N., miejsce zamieszkania, stan lub zawód: . . . .
Należę do następujących stowarzyszeń:

Religijne: . . . .
Dobroczynne: . .
Oświatowe: . .
Polityczne: . . . .
Naukowe: . . . .
Zawodowe: . . .
Towarzyskie: . .
Sportowe: . . . .

wymienić nazwę Stowarzyszenia:

Stowarzyszenie, w którem ktoś jest członkiem wydziału, należy podkreślić. Ponieważ w duchu naszego Związku Chyrowiaków można działać i wpływ wywierać wśród bardzo różnych nawet stowarzyszeń, stąd nie należy żadnego z nich w kwestyonaryuszu opuszczać.

Zebrane w ten sposób dane statystyczne dałyby nam pewien pogląd na Związek i wyjaśniłyby, czy i o ile spełniamy jeden z naszych celów, tj. wzajemne wspieranie się w pracy katolicko-społecznej, stanowiącej pierwszy obowiązek obywatelski Polaka.

Zygmunt Domański. *Romuald Niedźwiedzki.*

Z Głównego Prezydyum.

Posiedzenie Głównego Prezydyum odbyło się dnia 6. kwietnia b.r. w Krakowie w mieszkaniu kol. Br. Sobańskich.

Prezes S. Jakubowski uczcił w zagajeniu pamięć świeżo zmarłego O. R. Czeżowskiego.

Po sprawozdaniu z Kół: Krakowskiego i Chyrowskiego, rozwinęła się dyskusya nad referatem Dr. A. Bieleckiego w sprawie przynależności do Kół. Uchwalono dogodną pożyczkę dla Koła Krakowskiego w celu

utworzenia „Bratniej Pomocy“, o ile jej regulamin zostanie dokładnie zredagowany. Przyjęto do wiadomości regulamin Koła Krakowskiego. Uchwalono wprowadzić dla członków Związku odznaki. Wniosek Koła Chyrowskiego w sprawie sądu rozjemczego i honorowego, zredagowany przez p. M. Markiewicza postanowiono przedstawić jako wniosek tyczący się zmiany statutu na Walnem Zebraniu.

Wniosek ten opiewa:

Dla sporów wynikających ze stosunków Związku mają być ustanowione: *a)* Sąd rozjemczy, *b)* Sąd honorowy.

a) Sąd rozjemczy rozstrzyga spory między Związkiem a jego członkami;

b) Sąd honorowy natomiast rozstrzyga spory między członkami Związku — a w ślad za tem dotychczasowe odnośne postanowienia statutu mają uledz następującej zmianie:

ad § 6. ust. V. Cały ten ustęp w dotychczasowem brzmieniu ma być skreślony, a w miejsce jego ma wejść ustęp:

a) Sąd rozjemczy złożony z 6 członków i 3 zastępców, wybieranych przez Walne Zgromadzenie z pośród członków Związku na przeciąg jednego roku;

b) Sąd honorowy złożony z 4 członków wybieranych przez strony sporujące z grona członków Związku i 1 przewodniczącego, wybieranego przez członków Sądu honorowego zwykłą większością głosów. W razie równości głosów przy wyborze przewodniczącego rozstrzyga los.

ad § 6. ust. ad V. str. 7. Ustęp ten w całem dotychczasowem brzmieniu ma być skreślony, a miejsce jego ma zastąpić ustęp następujący:

„Sąd rozjemczy złożony jak § 6. ust. V a). działa w 2 wypadkach: *a)* w razie wniosku Wydziału Związku na wykluczenie członka (§ 9. c) *b)* w razie sporów powstałych między Związkiem jako takim a jego członkami.

Sąd honorowy działa w wypadku sporu między członkami Związku.

Uchwały Sądu rozjemczego i Sądu honorowego zapadają zwykłą większością głosów.

Od uchwał Sądu rozjemczego służy odwołanie się do Walnego zgromadzenia — natomiast od uchwał Sądu honorowego niema odwołania

Ani Sąd rozjemczy ani Sąd honorowy nie jest związany żadnemi przepisami co do postępowania.

Sąd rozjemczy działa na wniosek Wydziału, a jeden z członków Wydziału może brać udział w rozprawie tegoż Sądu w roli sprawozdawcy.

Sąd honorowy o rozpoczęciu sporu ma zawiadomić Wydział Związku, który na rozprawy tegoż Sądu może delegować jednego ze swych członków, a spór rozpoczęty przed Sądem honorowym, jakoteż wybrani członkowie Sądu honorowego i jego przewodniczący winni być zgłoszeni pisemnie do Wydziału Związku, a wreszcie ma być zgłoszonym do Wydziału dzień rozprawy

ad § 6. 1) str. 6. statutu. W ustępie tym, odnoszącym się do zakresu działania Walnego Zgromadzenia, mają być po słowach „wybór komisyi szkontrującej“ dodane słowa „a wreszcie wybór członków Sądu rozjemczego w składzie oznaczonym § 6. ust. V. *a*).

ad § 7. 4) ust. 2. str. 8. Ustęp ten „członek, który nie płaci i t. d.“ — ma być skreślonym.

ad § 9. Ustęp ten ma być skreślonym, a w miejsce jego ma być umieszczonym ustęp:

„Członkiem Związku przestaje się być wskutek:

a) wystąpienia;

b) wykreślenia;

c) wykluczenia.

Ad a). Kto chce ze Związku wystąpić, winien swe wystąpienie zgłosić pisemnie do Wydziału, a to najpóźniej w 3 miesiące przed nowym rokiem kalendarzowym, wkładki jednak winien uiszczać do końca tego roku kalendarzowego, w którym zgłoszenie wystąpienia nastąpiło. Zgłoszenia wystąpienia w późniejszym czasie są niedopuszczalne.

Ad b). Wykreślenie członka może uskutecznić Wydział Związku i to tylko wówczas, jeśli członek zalega z wkładkami lub innemi opłatami na rzecz Związku, mimo dwukrotnego wezwania.

Ad c) Wykluczenie następuje li tylko na podstawie wyroku Sądu rozjemczego, od którego służy odwołanie, które należy wnieść w dniach 30, licząc od doręczenia wyroku, na ręce Prezesa Związku do Walnego Zgromadzenia.

Wreszcie uchwalono termin i porządek Walnego zebrania Związku i posiedzenia prezydyum w Chyrowie dnia 14. września, oraz udzielono dwu kolegom potrzebującym pożyczek, spłacalnych na raty.

Przy tej sposobności odbyło się zebranie towarzyskie, w którem wzięli udział prócz prezesa Jakubowskiego koledzy: R. Niedźwiedzki, Dr. A. Bielecki, L. Sobański, W. Dziewoński, X. M. Skibniewski, J. Kuhn, Z. Sobański, Z. Domański, T. Masłowski, W. Zieleniewski, T. Żelazowski, T. Mikucki.

Zebrania w Kołach.

Wydział Koła Chyrowskiego zaprasza członków na zebranie sprawozdawcze i wyborcze dnia 29. czerwca o godzinie 3-ciej po południu w Chyrowie.

Wydział Koła Krakowskiego zaprasza członków na zebranie sprawozdawcze i wyborcze dnia 28. czerwca o godzinie 7-mej wieczór.

Sekcya informacyjna.

Kolegom, udającym się na uniwersytet służą chętnie informacyą i ułatwieniem:

W Wiedniu:

Kol. Jan Deskur i Henryk Linderski: XVIII. Hofstattgasse 20/6. albo „Polonia“ IV. Mayerhofgasse 11. Parter.

We Lwowie:

Kol. Maryan Faff, Grodecka 74.

Kol. Walery Łysakowski, Zimorowicza 4.

W Krakowie:

Kol. Zygmunt Domański, Loretańska 3.

Kol. Jan Kuhn, Pędzichów 17,

a w czasie wakacyi:

Kol. Tadeusz Masłowski, Kilińskiego 3.

ZAWIADOMIENIE.

Stosownie do § 6. statutu Związku b. Chyrowiaków na posiedzeniu Głównego Prezydyum dnia 6. kwietnia w Krakowie uchwalono zwołać **Walne Zebranie Związku w niedzielę dnia 14. września w Chyrowie.**

Zgromadzenie zacznie się o godzinie 2-giej, a wrazie braku kompletu o godz. 3-ciej popołudniu.

Porządek narad:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zebrania.
2) Sprawozdanie Prezydyum za r. 1912/13.
3) Sprawozdanie Skarbnika za r. 1912/13.
4) Wybory Prezydyum Związku.
5) Wnioski w sprawie zmiany statutu Związku.
6) Wnioski Kół i członków.

Przypominamy, że według § 6. statutu, wnioski tyczące się zmian statutu, winny być nadesłane na piśmie do Prezydyum Związku do dnia 15. sierpnia.

Posiedzenie Głównego Prezydyum odbędzie się tegoż dnia 14. września w Chyrowie o godzinie $9^1/_2$ rano, na które członków Głównego Prezydyum oraz członków Komisyi szkontrującej zapraszamy.

Jan Kuhn,
sekretarz.

Stanisław Jakubowski,
prezes.

Koledzy! Starajcie się jednać dla Związku Chyrowiaków członków wspierających z pośród rodziców i krewnych (roczna wkładka 24 K).

Przy grach i zabawach, oraz uroczystościach rodzinnych pamiętajmy o Stypendyum Koleżeńskiem.

Z półek księgarskich.

Ks. Józef Dziedzic. **Żyd we wsi.** Z zagadnień przyszłości narodowej. Nakładem autora. Skład główny w księgarni Zienkiewicza i Chęcińskiego we Lwowie. Z drukarni Jana Łazora w Przemyślu. str. 72, cena 1 K.

Gorąca miłość Ojczyzny, znakomita znajomość psychologii wsi polskiej i troska o jej przyszłość, znajomość ogromna dotyczącej literatury, nadto piękny bardzo styl i język polski — stworzyły książeczkę, w nagłówku wymienioną. Co do rozmiarów niewielka, ale bogata w znakocie opracowaną treść. Autor zajmuje sie sprawą żydostwa na wsi, rzeczą niezmiernie doniosłą dla przyszłości naszego narodu. Zna doskonale statystykę krajową w danej sprawie, aż po ostatnie czasy, wie, ile włości w rękach żydowskich, ile ziemi polskiej posiedli żydzi. Szuka przyczyn strasznej naszej doli, oblewa zimną wodą ludzi, wierzących jeszcze w możliwość asymilacyi, odsłania groźną zjawę syonizmu, z którego tak wielu jeszcze nie zdaje sobie sprawy, podaje środki zaradcze przeciw strasznemu zalewowi, jaki nam zagraża.

Klaudyusz Żylski. **Stosunki materyalne i intellektualne wśród młodzieży prawniczej uniwersysetu lwowskiego.** Lwów 1912.

Praca ta oparta na podstawie badań statystycznych w 54 stronicach zawiera niezwykle pouczający materyał, z którym powinien zapoznać się każdy akademik, a w szczególności prawnik. Poziom naukowy polskiej młodzieży akademickiej podniósłby się o wiele, gdyby każdy prawnik tak poważnie zapatrywał się na naukę prawa, jak autor tej pracy. Ponieważ, o ile nam wiadomo, podobnej książki w naszem piśmiennictwie jeszcze nie było, należałoby ją w licznych egzemplarzach wśród akademików rozszerzać.

Dr. Feliks Koneczny. **O pajdokracyi.** Warszawa 1912. str. 71.

Z ciekawą tą książką zapoznamy czytelnika wyliczywszy jej rozdziały: Partenogeneza pajdokracyi. — Pajdokracya z prowokacyi. — Młodzież, jako środek reklamy. — Młodzież, jako rzekoma rękojmia przyszłości. — Pajdokracya i apatya. — Stronnictwa a pajdokracya. — Brak pajdokracyi w Wielkopolsce. — Patryotyzm bez zajęcia. — Szacunku dla młodzieży! Myślącemu czytelnikowi książka ta ukaże nowy, a bardzo mało znany świat, oraz wiele ukrytych czynników i sprężyn współczesnego ruchu w życiu młodzieży zwłaszcza akademickiej.

TO I OWO.

MODA EUROPEJSKA.

Wre Europa, jak gar wrzątku,
Wszyscy wokół żeru głodni,
My, Polacy, siedźmy w kątku,
Bośmy w świecie dziś niemodni.

Niema w tem żadnego dziwa,
Że co do nas taka zgoda.
Bo, jak w damskich strojach bywa,
W dyplomacyi też jest moda.

Modną dzisiaj jest Alzacya,
Polityków wielkich mami,
Bowiem w niej się kryje racya
Walki niemców z francuzami.

Modne bardzo Czarnogórze,
Co drwi z wielkich najokropniej,
Z tej przyczyny je w kulturze
Podniesiono o pięć stopni

Modnie myśleć o Albanii,
Kędy przełęcz gór wyniosła!
Autonomię smażą dla niej,
Bo do tego już „dorosła".

Modny Pers i Węgier-Arpad,
Ich, jak oka w głowie strzegą.
I żyjący pośród Karpat
„Haliczanie" Bobryńskiego.

Dyplomacyi czują łaski
I bieda ich nie ubodzie,
Celci, Szkoci, Maury, Baski,
Tylko myśmy dziś nie w modzie.

A jednakże hen, przed laty,
(Jak to czas dziwacznie płynie!)
Wieńczono nam skronie w kwiaty
W gnieździe pruskich os — w Berlinie.

A jednakże nad Sekwaną
(Jakież to są zmiany w gustach!)
La Pologne tam była znaną
I u wszystkich wciąż na ustach.

Dziś niech polak szuru-buru
Z racyi swoich spraw nie czyni,
Nie przełamie głową muru,
Moda wielka to władczyni.

Niech naprożno się nie sili
Na niepewne wchodzić łodzie:
Siedźmy w kątku do tej chwili,
Aż będziemy znowu w modzie.

„*Mucha*“.

Chyrowskie Koło Tow. im. Piotra Skargi załącza przy tym zeszycie broszurkę p. t. „Stronnictwo Arystokracyi narodowej“.

Redakcya „Kwartalnika Chyrowskiego“ zawiadamia, że zeszyty naszego pisemka są na składzie tylko z ostatnich 7 lat. Roczniki te można nabyć w cenie K 3·— za rocznik. Z dawniejszych lat są tylko niektóre zeszyty.

Upraszamy usilnie wszystkich Chyrowiaków o nadsyłanie Redakcyi swoich i Kolegów swoich zmienionych adresów.

REDAKCYA
„KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO“
Chyrów, Konwikt.

Redaktor: X. Teofil Bzowski T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU.

Popierajmy się nawzajem!

SZKÓŁKI LEŚNE I OGRODOWE ORAZ WYŁUSZCZARNIA NASION

Tadeusza hr. Łubieńskiego

w Zasowie pod Czarną. **w Zasowie pod Czarną.**

Obszerne illustrowane cenniki na żądanie.

JÓZEF STYFI

DRUKARNIA I LITOGRAFIA

odznaczona srebrnymi medalami na wystawach krajowych w roku 1894 i w roku 1904

W PRZEMYŚLU

RYNEK L. 18. :: :: TELEFON NR. 3.

wykonuje według nadesłanych fotografii obrazki Świętych, kościołów, ołtarzy, podobizn, i t. p.

FIRMA

W. KUCZABIŃSKI

LWÓW,

ULICA KOPERNIKA L. 9.

zaopatruje

kościoły i zakrystye w kompletne urządzenia.

FABRYKA ARTYSTYCZNO-BRONZOWNICZA

(Z. Stocki-Sosnowski) Fr. Kopaczyński i Ska (Z. Stocki-Sosnowski)

w Krakowie, ulica Bracka l. 2.

Największa odlewarnia szlachetnych metali. Najstarsza firma polska w dziale przemysłu metalowego dla sztuki kościelnej.

SPÓŁKA MASZYNOWA I KREDYTOWA

STOWARZ. ZAREJESTR. Z OGRAN. PORĘKĄ
WE LWOWIE, ULICA AKADEMICKA L. 12
:: TELEFON NR. 1605. ::

dostarcza na dogodne spłaty kilkuletnie (do 5. lat)
:: maszyn, motorów i narzędzi ::
z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych
:: i urządza kompletne pracownie i fabryki. ::

DYREKTOR: INŻ. WŁADYSŁAW ŚNIADOWSKI.

TOWARZYSTWO IM. PIOTRA SKARGI

WE LWOWIE, ULICA TEATRALNA L. 3.

wydało:

Głosy pisarzy polskich w najważniejszej sprawie moralności społ.	K 1·20
Teodor Jeske-Choiński: Moralność naukowa	—·20
J. Andruszewski: Spowiedź ojca (nowela)	1·—
„ Obraz	—·30
J. Kossak-Pełeńska: Rozbieżne drogi	— 80
E. Ligocki: Legendy o królowej Jadwidze	—·30
„ Pustkowie	1·—
Ks. B Żychliński: Siedm grzechów głównych	1·—
„ O strzeżeniu wiary i czystości obyczajów	1·—
„ O wychowaniu dzieci	1·—
Adam Konopka: O zapobieżeniu pornografii	—·20
A. Mazanowski: Piotr Skarga	1 60

Książki przystępne dla wszystkich:

Nr. 1	Piotr Skarga (wyczerpane)	h. 10
„ 2.	Czerwone prawdy	10
„ 3.	Grunwald	10
„ 4	Częstochowa	10
„ 5.	O wychowaniu dzieci	10
„ 6	Pouczenie dla ludu o przepisach skarbowych	10
„ 7.	Największy wróg ludzkości	20
„ 8.	Z górnych chwil (opowiadanie historyczne)	10
„ 9.	Dwie bitwy (opowiadanie historyczne)	10
„ 10.	Legendy o Królowej Jadwidze	10
„ 11.	O pielęgnowaniu dzieci	30
„ 12	Praca wśród ludu	10
„ 13.	Dlaczego Chrystus ma wrogów?	20
„ 12.	Do jakich stowarzyszeń Polak należeć powinien?	20
„ 15.	Opłatki	80
„ 16.	O Konstytucyi 3-go Maja	10

Ze zbioru **Książek dla ludu polskiego** wyszły już:

Książka I.	Jan Łada: Ostatnia msza; Z ciężkich dni	h. 40
„ II.	E. Zorjan: Zygmunt Krasiński, wierzącej Polski wieszcz	40
„ III.	Cz. Pieniążek: O życiu, dziełach i zasługach ks. P. Skargi	40
„ IV.	E. Zorjan: Przez zasługi do korony	40
„ V.	Ks. Biskup Bandurski; Złote usta, złote serce (obrazek sceniczny z życia ks. Piotra Skargi	40
„ VI.	R Knendich: Wspomnienie o krzyżu	40
„ VII.	St. Lam: J I. Kraszewski	40
„ VIII	Adam Krechowiecki: Święty jest	30
„ IX.	J I. Kraszewski: O pracy	30
„ X.	Wł. Bełza: Z chłopa król	30
„ XI.	Dr. M. Gawlik: O powstaniu styczniowem 1863 r.	30
„ XII. i XIV.	Pieśni narodowe 1863 r. Zeszyt I. i II.	po 50

WYDAWNICTWO CHYROWSKIEGO KOŁA T. P. S.

Nr. 1.	Złote ziarna z pism ks. Piotra Skargi	h. 20
„ 2	Czyń mężnie i żyj!	50
„ 3.	Złote myśli Z. Krasińskiego	20
„ 4.	Na drogę życia	40
„ 5.	O obowiązkach własności	20
„ 6.	Na przewozie, X. P. Skarga	20
„ 7.	Świat Aniołów	30
„ 8.	Ustawy Sodalicyi Maryańskiej	20
„ 9.	Stronnictwo arystokracyi narodowej	20